Nr. 44. We Lwowie Środa dnia 13. Lutego 1895. Rok XXVIII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

Po sejmie.

Lwów 12 lutego.

Sześciolecie skończone: zamknęły się podwoje gmachu sejmowego i otworzą się dopiero na przyjęcie nowych reprezentantów kraju. Zanim w szeregu artykułów podamy obraz minionego okresu, pragniemy w kilku rysach podać ogólną charakterystykę naszego parlamentu krajowego.

Słusznie zauważył książę marszałek w swej przemowie pożegnalnej, iż o sejmie minionej kadencji powiedzieć można, że postępował jak dobry i zapobiegliwy gospodarz kraju. Uporządkowanie finansów, ustalenie rozumnego gospodarstwa krajowego, podniesienie oświaty i dobrobytu ludu, ulżenie w miarę środków ciężkiej doli nauczyciela ludowego — oto momenty, około których obracały się debaty i prace, doniosłe w skutki. Na tym gruncie zjednoczyły się wszystkie stronnictwa, a zjednoczyły się uczciwie i rzetelnie, to też nietylko sejm nasz nie był polem zajść, jakie odbywały się w innych parlamentach krajowych, ale każda nawet walka, do jakiej między stronnictwami często przychodzić musi, rozgrywała się z godnością i taktem, które dowodziły niezwykłej dojrzałości parlamentarnej ogółu izby.

Większość konserwatywna przypuściwszy lewicę do wspólnej pracy, przekonała się, że w szeregach jej nie znajdują się ludzie, którzy pragną opozycji dla opozycji, lub dla zyskania popularności — że owszem są to dzielni i wytrwali pracownicy, którzy do prac sejmowych wnieśli inicjatywę, świeżą myśl i energiczną pracę. Posłowie włościańscy swym taktem, powagą postępowania i zgodnością — dali najlepszy dowód, że lud nasz wybierając reprezentantów z pomiędzy siebie, czyni to z poczuciem głębokiem obowiązku i dobrze się zastanawia, zanim mandat reprezentowania się złoży w ręce jednego ze swoich. Dzięki posłom włościańskim, poruszono niejedną sprawę drobną na pozór, ale doniosłą dla ekonomicznego życia naszego ludu.

Z drugiej strony niewątpliwą jest rzeczą, że posłowie włościańscy, tak polscy jak ruscy, naocznie i osobiście przekonali się, że fałszem są pogłoski, jakoby sejm nasz w swej większości obojętnie, lub nawet wrogo zachowywał się wobec interesów ludu wiejskiego. Wzmocnieni tem przekonaniem udadzą się pod swoje strzechy i niewątpliwie sprostują nie jeden fałsz, rzucony pomiędzy lud przez zawodowych podżegaczy.

Posłowie ruscy — ci, którzy stanęli uczciwie na gruncie narodowym — mogą się poszczycić niemałymi rezultatami: może żaden jeszcze okres nie przyniósł im tylu zdobyczy, co obecny. Cała izba aż nadto chętnie godziła się na ich postulaty i c z y n a m i odpłacała każde dobre ich słowo.

Powinno to otworzyć oczy wyborcom ruskim, powinno ich nauczyć, że tylko zgodną, daleką od waśnienia i drażnienia naszych uczuć narodowych drogą iść powinni.

Co się wreszcie tyczy unji konserwatywnej, to jak już zaznaczyliśmy, główny objaw dodatni widzimy w tem, że nie trwała na stanowisku negacji, nie uzurpowała sobie uprzywilejowanego stanowiska, ale w myśl dobrze pojętego ogólnego i swego interesu przyznała i stronnictwu lewicy możność dodatniej pracy. Spodziewać się należy, że objaw ten pocieszający przejdzie z sejmu do kraju i że w czasie przyszłych wyborów, nie będzie się stawiać kogoś tylko dlatego że należy do konserwatystów — ale roztrząśnie się także jego kwalifikacje osobiste.

Jeżeli z jednej strony jako rzecz wysoce pocieszającą podnieść musimy harmonijną pracę na wewnątrz, to z drugiej nie należy zapominać, że i stosunek rządu do kraju uległ bardzo korzystnej zmianie. Kiedy obecny namiestnik hr. Kazimierz Badeni stanął po raz pierwszy przed sejmem, wygłosił zdanie, które w pamięci naszej tkwi głęboko. Oświadczył on, że jako namiestnik cesarski, chce przed sejmem zdawać sprawę z tego co zrobił — i za to co zrobił lub czego zaniedbał, przed sejmem odpowiadać. Pozostał też wiernym tej zasadzie — i jakkolwiek nie *de jure* to *de facto* — stanął na stanowisku odpowiedzialnego przed sejmem namiestnika. O ile złem jest, że nie jest to określone ustawą — o tyle przyjemniejszem, że namiestnik z dobrej woli sam spełnił ten obowiązek. To też zyskał sobie zaufanie sejmu i mógł śmiało wyrazić nadzieję, „że nadal ten sam stosunek pozostanie, jeżeli tylko pamiętać będzie, że jest on namiestnikiem cesarskim — on zaś, jeżeli nie zapomni, że jest obywatelem kraju.“ Huczne oklaski, jakiemi powitano te słowa stanowią dowód że znalazły one oddźwięk w całej izbie.

„Jeżeli w tym sejmie, cała różnica zdań, spokój dyskusji był możliwy, to wielką część zasługi ... Znana jest jego gorliwość i pracowitość w sprawie publicznej, znana uprzejmość i sprawiedliwość dla wszystkich i szlachetna prostota która nie tylko ujmuje, ale i serca zniewala...“ Słowa te wypowiedziane przez p. Dunajewskiego w pożegnalnej mowie do ks. Sanguszki, były głosem całej izby bez różnicy, bez wyjątku. Ich echo odezwało się w przemówieniu pp. Barwińskiego, Kramarczyka i Romanczuka, to też istotnie książę marszałek zyskał sobie uznanie i sympatję wszystkich. To też jak wyjątkowo dodatnim był wypad spokojnego i pracowitego sejmu galicyjskiego w porównaniu z innymi parlamentami, nie tylko krajowymi ale i państwowymi — tak wyjątkowe i „do pozazdroszczenia“ było stanowisko naszego marszałka krajowego.

Kończąc swą mowę, rzekł książę marszałek do posłów, że największym naszym wrogiem jest waśń społeczna. Sejm ubiegły nie jedno uczynił w kierunku złagodzenia tej waśni i to za główną poczytać mu należy zasługę.

Z chwili bieżącej.

Lwów 12. lutego.

Najmniejszej nie mogło ulegać wątpliwości, że inspirowane przez Casimir-Periera enuncjacje *Journal de Rouen* o ostatniem przesileniu prezydjalnem, spotkają się z mnóstwem replik i sprostowań. Wszystkiemi zająć się trudno, ale nie wypada przejść do porządku dziennego nad artykułem *Figara*, pokonanym powodem ustąpienia Casimira-Periera. Artykuł sygnowany jest wprawdzie przez Ernesta Daudeta, ale w sferach wtajemniczonych zapewniają, że Ernest Daudet nadał jemu tylko formę stylistyczną, myślom Karola Dupuya, byłego prezydenta ministrów. Szczegółowe wyjaśnienia organu bulwarowego potwierdzają właściwie to, co się mieściło w *Journal de Rouen*. I one konstatują, że między byłym prezydentem rzeczypospolitej a większością jego ministrów chłodny, a nawet naprężony panował stosunek, tak, że o wspólnej zgodnej pracy ani mowy być nie mogło, tylko, że według *Figara*, względnie jego inspiratora, przyczyny nie leżała po stronie członków gabinetu lub jego prezydenta. Na pytanie, dla czego Casimir-Perier — jeżeli ministrowie obchodzili się z nim tak bezwzględnie, opuścił właściwie pałac elizejski, odpowiada Daudet-Dupuy, że pomijając przyczyny natury czysto prywatnej, uwzględnić przedewszystkiem należy nerwową drażliwość ostatniego prezydenta rzeczypospolitej. Czuł się wszędzie ograniczonym przez konstytucję. Szczęśliwiec, który dotychczas żadnych nie znał przeszkód, który dzięki majątkowi i stanowisku, każde swoje mógł zaspokajać pragnienie, uważał ograniczenia w swobodzie swego działania za nieznośne, równocześnie nie chciał robić użytku z tych prerogatyw, które mu dała konstytucja. Pozwalał, by rzeczy prowadzono w jego imieniu, ale bez jego udziału i martwił się tem, że przy kierowaniu sprawami państwa ignorowano jego życzenia i wolę. Miasto jednak otwarcie przeciw temu wystąpić, Perier gniewał się i zżymał na to potajemnie. Krótko mówiąc, prezydent nie posiadał temperamentu na konstytucyjnego zwierzchnika państwa.

Dotychczas nie przyszło jeszcze do żadnego porozumienia z Bułgarją w spornej kwestji akcyzowej. Być może, że minister Naczewicz, który rzekomo ma przybyć w tych dniach do Wiednia, wystąpi z jakimś praktycznym wnioskiem, zmierzającym do rozwiązania trudności. Na razie stanowisko Austro Węgier zyskuje zwolenników. Do protestu gabinetu wiedeńskiego przyłączyli się reprezentanci dwóch wielkich mocarstw w Sofji. Korespondenci pism angielskich, którym rzekomo ze strony rządu miano udowodnić, że do uregulowania finansów akcyza jest bezwarunkowo potrzebną i że ona niższą jest, aniżeli analogiczne opłaty w innych państwach, muszą przyznać, że rząd bułgarski postąpił nieostrożnie, nie porozumiawszy się przed dekretowaniem daniny z mocarstwami. W Sofji spodziewają się, że Austrja, zawarowawszy sobie stanowisko zasadnicze, skłonną będzie do zawarcia prowizorjum. Nadzieja ta opiera się na premisie, że rządowi austro węgierskiemu chodziło przedewszystkiem o warowanie stanowiska zasadniczego, że umów międzynarodowych nie można naruszyć, lub obalać jednostronnemi aktami prawodawstwa krajowego. Zasadę tę ustawa akcyzowa naruszyła, a jej utrzymanie było tendencją protestu reprezentanta austro-węgierskiego. Pan Naczewicz w chwili wybuchu złego humoru wystąpił z twierdzeniem, że zachowanie się Austro-Węgier wyjdzie na korzyść Rosji, ale jakoś się cokolwiek zawiódł — co mu się zresztą nie po raz pierwszy zdarza. *Nowosti* utrzymują to wyraźnie i twierdzą, że Austro-Węgry, protestując przeciw ustawie akcyzowej, działają zgodnie z wolą ludności bułgarskiej.

Sprawa została jeszcze zagmatwaną w skutek dekretu, dotyczącego podatku od patentów, który ogłoszony został dnia 4. bm. w sofijskim dzienniku urzędowym, a którego postanowienia odnoszą się także do cudzoziemców. Według kapitulacyj, tego rodzaju zarządzenia wymagają zatwierdzenia mocarstw. Rokowania w tej mierze wprawdzie wszczęto, ale nic nie było słychać o tem, by one do pomyślnego były doprowadziły rezultatu. Podobną ustawę przygotowywano już w roku 1885; gdy jednak mocarstwa odmówiły jej sankcji, weszła ona w życie i zyskała moc obowiązującą jedynie dla poddanych bułgarskich. W obecnej ustawie wyraźne mieści się postanowienie, że poddani obcych państw te same uiszczają opłaty, co poddani bułgarscy. Jeżeli zatem przy wprowadzeniu ustawy akcyzowej popełniono nieostrożność, powtórzono ją tym razem chyba z rozwagą. Do rozterek międzynarodowych naturalnie z tego powodu jeszcze nie przyjdzie. Być może, że po protestach mocarstw interesowanych znajdzie się jeszcze sposób porozumienia się, ale charakterystyczną jest rzeczą, że Bułgarja w chwili, gdy ma do czynienia z kłopotami wewnętrznemi, sama sobie przysparza kłopotów zagranicznych.

Reforma wyborcza sejmowa.

Na ubiegłej sesji sejmowej postawił poseł Romańczuk wniosek, w którym domagał się: zaprowadzenia w grupie gmin wiejskich wyborów bezpośrednich; rozszerzenia prawa wyborczego w grupach miast i gmin wiejskich; wyłączenia większych miast i grupy gmin wiejskich i utworzenia z nich osobnych okręgów wyborczych miejskich oraz powiększenia liczby posłów z miast; wreszcie powiększenia liczby posłów z gmin wiejskich.

Wniosek powyższy przekazał sejm komisji administracyjnej, która na podstawie referatu posła P i l a t a uchwaliła sprawozdanie z wnioskiem w tym przedmiocie. Sprawozdanie w chwili zamknięcia sejmu nie było jeszcze wydrukowane, dlatego musiało spaść z porządku dziennego.

Załatwiając wniosek p. Romańczuka, komisja administracyjna podnosi w swem sprawozdaniu, iż podziela w zupełności zapatrywania zeszłorocznej komisji, która rozpatrywała już na poprzedniej sesji sejmowej obecnie niemal dosłownie powtórzony przez p. Romańczuka wniosek. Co się tyczy powiększenia posłów z miast domagała się zeszłoroczna komisja, aby sejm polecił wydziałowi krajowemu przedłożyć projekt do ustawy o powiększeniu liczby posłów z miast Lwowa i Krakowa. Co się tyczy utworzenia nowych okręgów wyborczych wiejskich i miejskich, tudzież rozszerzenia prawa wyborczego, wypowiedziała komisja zdanie, że sprawy te muszą być traktowane w związku z całą organizacją wyborczą, której zmianę sejm będzie mógł wziąć pod rozwagę dopiero wtedy, gdy będzie wiadomy wynik prac rządu i rady państwa nad reformą wyborczą, które to prace wypadnie zużytkować w miarę stosunków i potrzeb naszego kraju.

Wreszcie w przedmiocie zaprowadzenia wyborów bezpośrednich w grupie gmin wiejskich, postanowiła komisja doradzać sejmowi, ażeby nietylko pozostał w odmownem stanowisku w tej sprawie, lecz żeby to zapatrywanie stanowczo zaznaczył przejściem do porządku dziennego nad tą częścią wniosku p. Romańczuka.

Za zatrzymaniem wyborów pośrednich w grupie gmin wiejskich przytoczyła komisja następujące powody: W okręgach wiejskich, w których znaczna ilość wyborców rozrzuconą jest na rozległym obszarze, urządzenie wyborów pośrednich dozwala prawyborcom wybrać ludzi, których osobiście znają i którym ufają i im mogą powierzyć wybór posła. Wybór ten nastąpić może po wzajemnej naradzie pomiędzy wyborcami, która wobec mniejszej liczby tych ostatnich więcej jest ułatwioną. Wyborcy przystępując do wyboru posła, czują się odpowiedzialnymi wobec swoich komitentów i nie uważają swego głosu za prawo osobiste, którem dowolnie mogą rozporządzać, lecz jako funkcję, z której rachunek w gminie zdać winni. Natomiast głosowanie bezpośrednie w takich warunkach, jakie zachodzą w okręgach wiejskich (tj. przy znacznej ilości wyborców, rozrzuconych na rozległym obszarze) czyni poprzednie porozumienie się pomiędzy samymi wyborcami nadzwyczaj trudnem i oddaje rezultat wyborów całkiem w ręce agitacji, nieraz z zewnątrz importowanej, narzucającej się ze skutkiem za ogniwo pośrednie pomiędzy rozrzuconemi grupkami wyborców, które pozbawione są możności zaważenia swą samoistną decyzją. Stwierdzają to bardzo dobitnie doświadczenia innych krajów, a przed innymi Francji i Niemiec. Nadużycia przy wyborach są możliwe tak przy systemie pośrednich, jak i przy systemie bezpośrednich wyborów, jak to znowu wskazuje praktyka wyborcza różnych krajów, a stopniowego uchylenia tych nadużyć, gdzie one się trafiają, należy oczekiwać od wzrostu moralności i oświaty, a z nimi poczucia ważności aktu wyborczego.

Jak to już wyżej nadmieniliśmy, komisja administracyjna podzieliła w zupełności powyższe zapatrywania zeszłorocznej komisji w przedmiocie wszystkich części wniosku p. Romańczuka, a na poparcie tych zapatrywań w odniesieniu do zmiany w liczbie mandatów, w okręgach wyborczych i w uprawnieniu do wyboru, przytacza nadto argument dalszy, że w ciągu tego roku uchwaloną zostanie w radzie państwa reforma podatków bezpośrednich, która sprowadzi nader doniosłe zmiany w kwotach podatków, opłacanych przez kontrybuentów, a tem samem zmieni znaczną część podstaw dzisiejszego prawa wyborczego. Wzgląd na tę okoliczność skłonił komisję do przydania do ponowionych wniosków zeszłorocznych komisji administracyjnej dalszego wniosku, wskazującego wydziałowi krajowemu potrzebę zbadania wpływu reformy podatków bezpośrednich na prawo wybierania. Na podstawie powyższego sprawozdania uchwaliła komisja administracyjna przedstawić sejmowi następujące wnioski:

a) Sejm przechodzi do porządku dziennego nad wnioskiem, żądającym polecenia wydziałowi krajowemu, aby przedłożył projekt do ustawy, zaprowadzającej wybory bezpośrednie do sejmu z grupy gmin wiejskich.

b) Poleca się wydziałowi kraj., ażeby na najbliższej sesji sejmowej przedłożył projekt ustawy o powiększeniu liczby posłów z miast Lwowa i Krakowa.

c) Poleca się wydziałowi kraj., ażeby po wejściu w życie nowych ustaw o podatkach bezpośrednich zajął się zbadaniem ich wpływu na organizację wyborczą sejmową i zdał o tem sprawę sejmowi.

Korespondencje.

Buda-Peszt 7. lutego.

(Z parlamentu. — Obrońcy budżetu. — Groźny kometa. — Wystawa milenarna. — Szkice do plakat — Trifolium złodziejskie — Teatralja. — Uchwała rady miejskiej. — Karnawał. — Broniś Huberman w Buda-Peszcie).

Nowi ministrowie mają ciężkie zaiste zadanie. Gabinet nie bardzo przychylnie przyjęty w ogólności, na wstępie zaraz przechodzić musi zaciętą walkę w obronie preliminarza budżetowego, pozostawionego mu w spadku po rządach dr. Wekerlego.

Z czerwonego fotelu w izbie sejmowej powstał jako pierwszy do walki z opozycją obecny minister wyznań i oświaty dr. Wlassics. Postać sympatyczna, elegancka, a przytem człowiek zda się energiczny i jedyny z całego grona nowych ministrów, tak zwany „mowca“ gabinetu. Program swój rozwinął dr. Wlassics bardzo szeroko. Tak, jak cały gabinet, tak i on naturalnie zapewnił, że przyjmuje wszystko co jest zawartem w programie, przez jego poprzedników proklamowanym, że nie uszczupli ani na jotę treści tego programu, ale co do sposobu i formy urzeczywistnienia lub wprowadzenia tego programu w życie, zapatrywania dra Wlassicsa różnią się nieco od zapatrywań jego poprzedników i dla tego będzie się starał być łagodniejszym tam, gdzie się jego poprzednicy bezwzględnością lub oporem nie zawsze skutecznym rządzili. Różni różnie te enuncjacje ministra przyjmować chcieli, padały rozmaite — pochwalne i naganne — słowa dla tak energicznie zaczętej, a delikatnie zakończonej mowy ministra, ale w końcu trzeba przyznać, że wrażenie, jakie wyniosła izba z programu, co do osoby dr. Wlassicsa było dodatniem. Umiał on przekonać ogół posłów sejmowych, a te frakcje, które nie lubowały się w bezwzględnym uporze hr. Csaky'ego, nawet zjednać dla siebie, na razie przynajmniej. Sukces to naprawdę nie lada w trudnych stosunkach, w jakich nowe ministerstwo rozpoczynać musi swoją pracę. Budżet ministerstwa wyznań został zawotowanym w całej jego rozciągłości, a interpelacja hr. Eugenjusza Zichy'ego, która miała na celu niejako zaniepokoić dr. Wlassicsa, nie zaalterowała go ani na chwilę. Chodziło o jasne oświadczenie się ministra w izbie, na jaki to, w budżecie nieokreślony cel, wstawiono 20 tysięcy zł. mające być wypłacone przez 5 lat z rzędu pewnej oso-

Krwawe zapusty.

Wesoło zapowiadał się we Lwowie karnawał w r. 1695 [1]), chociaż Bogiem a prawdą nie było powodu do zbytniej radości. Kwitnący do połowy XVII. wieku Lwów wszedł z rokiem 1648 w okres upadku, z którego już podnieść się nie miał. Osłaniając swą piersią przedmurze Rzeczypospolitej w latach 1648, 1655, 1672 i 1675, składało mieszczaństwo lwowskie na ołtarzu ojczyzny mienie i krew i zjednało sobie zaszczytną pamięć u potomnych. Niestety — chyląca się do upadku Rzeczpospolita nie mogła odwdzięczyć się należycie miastu za te ofiary, nie mogła dać mu należytej pomocy do podźwignięcia się. Królowie czuli boleśnie upadek miasta, ale zapobiedz temu nie byli w stanie: wynika to dowodnie z listu Michała Korybuta z daty 7. sierpnia 1671, wystosowanego do magistratu lwowskiego na jego prośbę o pomoc przeciw grożącej nawale tureckiej. Co jednak mogli uczynić — robili. I tak: Jan Kazimierz przywilejem z 30. maja 1661 porównał Lwów w prawach i zaszczytach z Krakowem i Wilnem. Mieszczanie otrzymali prerogatywy szlacheckie, mogli nabywać i posiadać dobra ziemskie na Litwie i w Koronie, wysyłać deputatów na sejmy i elekcje etc. Król Michał potwierdził ten przywilej w czasie bytności swej we Lwowie w dniu 30 października 1671, a król Jan III, który we Lwowie posiadał swój dom i znał dokładnie stosunki miasta i mieszczaństwa, był zawsze łaskawym dla grodu monarchą. Bohaterska jego obrona Lwowa w r. 1675 zapewniła miastu chwilowe bodaj wytchnienie.

A wytchnienia tego Lwów istotnie potrzebował. Po upadku Kamieńca w r. 1672 tylko dobrze obwarowany Lwów mógł jaki taki odpór stawić nieprzyjacielowi, fortyfikacje zaś te były w opłakanym stanie.

Lwów stał się poniekąd pograniczną twierdzą, to też mieszczanie z ostatniego ciągnęli się, ażeby odporność Lwowa podnieść. W r. 1673 przeznaczono na ten cel 10 000 talarów, w 1677 nałożono opłaty od napojów do Lwowa sprowadzanych, lub tamże wyrabianych. Konsumcyjny ten podatek był następujący: od warki piwa 10 złotych, od półbeczka miodu praśnego 5 zł., od półbeczka syconego 1 zł. 20 gr., od beczki wina 10 zł., od beczki małmazji 24 zł., od wódki zaś, tak od sprzedającego jak od kupującego od sta kwart po 15 gr, a to wszystko „na proch, kule, prowiant i poprawę starey municyi miasta.“

Właściwe miasto zajmowało wówczas niewielką przestrzeń, otoczoną podwójnym murem, fosą i wałem. Przestrzeń ta zamkniętą była dzisiejszą ulicą Sobieskiego, szkarpami, ulicą Skarbkowską i Wałami Hetmańskiemi. Do miasta otwierały przystęp dwie bramy i dwie furty: brama Krakowska — w miejscu, gdzie obecnie krzyżują się ulice Skarbkowska i Krakowska — i brama Halicka, gdzie ulica Halicka przecina ulicę Sobieskiego. Furta jezuicka była obok kościoła oo. Jezuitów, i bosacka naprzeciw karmelickiego klasztoru. Nad murami wznosiło się 17 baszt, powierzonych cechom i noszących ich nazwiska. Niektóre powierzone były jednemu cechowi, inne kilku mniejszym. We Lwowie znajdowało się podówczas jeszcze 30 cechów, a mianowicie; 1) rymarze i olsternicy, 2) miecznicy, 3) krawcy, 4) rzeźnicy, 5) kuśnierze, 6) kurdybannicy, 7) siodlarze, 8) szewcy, 9) haftarze, 10) ślusarze, 11) złotnicy, 12) iglarze, 13) cyrulicy, 14) miodosytnicy, 15) powroźnicy i tokarze, 16) piekarze chleba żytniego, 17) bednarze i stolarze, 18) tkacze, 19) kowale, 20) szmuklerze, 21) murarze, 22) garbarze, 23) czapnicy, 24) cieśle, 25) miechownicy i mydlarze, 26) piekarze białego chleba, 27) stelmachy, 28) garncarze, 29) safiannicy, 30) kramarze.

Ale pomimo tej liczby cechów miasto nie miało tych, co dawniej, środków; nie było już dawniejszej „ognistej piechoty“, bo jej nie było za co utrzymać, arsenały były puste, po basztach nie było dosyć broni, ani amunicji, a mury nie były, jak dawnie, najeżone działami. Ogólny niedostatek i tu położył swe piętno. Do tego w samem mieście powstały rozterki: Rusini swarzyli się między sobą o unję, a z magistratem o prawa, kupcy szkoccy wzbraniali się płacić podatków, a i z żydami były ciągłe nieporozumienia. Do tego wszystkiego prawdziwą plagą stawało się często dla miasta niepłatne wojsko.

Z tem wszystkiem, po bohaterskiej obronie przez króla Jana III. w r. 1675, zapanował — jak to już zaznaczyliśmy — względny pokój przez lat 20. Dolatywały wprawdzie często wieści o Tatarach, bito niejeden raz w mieście z dział i uderzano w dzwony, ale po doświadczeniach z roku 1690 i 1694, w których pogłoski się nie sprawdziły, zapatrywano się na nie sceptyczniej. To też, gdy w r. 1695 przyszły wieści do Lwowa, że „sam sołtan S c h e b a s“, syn hański, pragnąc pomścić klęskę, jaką zadał mu w październiku 1694 kasztelan krakowski i hetman w. koronny Stanisław Jabłonowski, zamierza iść na Lwów w 100.000 ordy, nie dawano im wiary. Pogłoski te uważano jako „awizy na poparcie spraw sejmowych i — jak to mówią — za „strachy na lachy“. Dodajmy do tego, że zima w roku 1695 była wyjątkowo ostrą: srogi mróz ścinał wszystko do koła, w Kamieńcu — według relacji Szymańskiego — ludzie marli od zimna, obfite śniegi zaległy pola i drogi, sięgając „na Podolu koniom po brzuch“. Zima ta zdawała się sama przez się być potężną obroną przeciw nawale tureckiej. Bawiono się więc *„inter strepitus armorum“*!

W zapusty miały się odbyć we Lwowie dwa wielkie śluby: ciągnęła więc magnaterja i szlachta do stolicy z rodzinami i dworami. Na gwałt restaurowano mieszkania przedmiejskie dla panów braci, kupcy zacierali ręce w nadziei zrobienia dobrego interesu.

Z początkiem stycznia zaroił się Lwów gośćmi ze wszystkich stron Rzeczypospolitej, ale towarzystwo skutkiem panującej waśni między Jabłonowskim, a Sieniawskimi rozdzieliło się. Część towarzystwa grupowała się obok hetmana, który tu zjechał z rodziną i dworem, część druga łączyła się z Sieniawskimi i Potockimi, zacieśniającymi właśnie łączące ich węzły przyjaźni. To też nikt z towarzystwa hetmańskiego nie był na wspaniałym ślubie Anny Sieniawskiej, siostry wojewody bełzkiego ze Stefanem Potockim, łowczym koronnym.

Ślub ten odbył się w dzień Trzech Króli, a wesele na niskim zamku trwało dni kilka z przepychem i okazałością wielką. Ale nietylko zawiść powstrzymywała hetmana od zabawy: on jeden czuł, że wieści o Tatarach nie są zwykłą pogłoską, patrzył niespokojnie ku kresom, a przeczucia jego zmieniły się w pewność, gdy 12. stycznia, wysłaniec królewski do hana, powracając od tegoż przez Lwów, zdał mu „sekretną relację swojej ekspedycji“. Gońcem tym był p. Bojnowski, a wieści, jakie przywiózł, były tak poważne, że hetman wydał w dniu 17. stycznia 1695 uniwersał, w którym wzywa rozprószone chorągwie, aby się kupiły w miejscach obronnych, gdyż „już dwóch sołtanów ze wszystką Ordą Budziacką i częścią Krymskiej wsiadło na koń i w tych dniach wielkiej inkursyi nieprzyjacielskiej obawiać się należy“...

We Lwowie publikowano ten uniwersał 18. stycznia przy grzmocie dział, biciu w dzwony i bębny...

Ale rozbawieni i tej tak poważnej przestrodze nie wierzyli. Podczas gdy stary hetman słał podjazd za podjazdem i sam osobiście czynił wycieczki, zapustowano w mieście w najlepsze. Dnia pierwszego lutego, w wigilję Matki Boskiej gromnicznej szlachta ubrana w „maszkary“ jeździła po mieście, a nawet była u hetmana. Dnia 5. lutego, w sobotę odbył się ślub kasztelanki bieckiej z łowczym litewskim Denhoffem, a wesele, na którem był i hetman, trwać miało dni cztery, a odbywało się *pomposissime* w arcybiskupiej kamienicy. Ale już drugiego dnia wieczorem zabawa zmącona została smutną wieścią; w niedzielę dowiedzieli się ucztujący od kozaka, wysłanego prawdopodobnie przez Atanazego Miączyńskiego, podskarbiego koronnego, że Tatarzy z soboty na niedzielę legli milę od Złoczowa. A jednak tak się już przywyczajono do alarmów, tak lekceważono niebezpieczeństwo, że nawet ta groźna wieść nie przerwała wesela; nawet synowie hetmana tańcowali do białego rana i w poniedziałek po „fatygach tańcowanych“ spali do późnej godziny. Tylko on — stary hetman nie spał. Do dnia wyjechał na szlaki, cały dzień stał na gościńcu, wiodącym do Glinian i dopiero o zmierzchu spracowany, zmęczony, zmarznięty, powrócił do miasta. Hałaśliwe tony muzyki zgłuszone zostały hukiem armat: jakkolwiek bowiem nieprzyjaciela widać jeszcze nie było, hetman kazał bić z dział, aby przestrzedz, że nieprzyjaciel na pewno się zbliża.

„Nasłuchaliśmy się — pisze ks. Fr. Bonnat — aż do uprzykrzenia tej muzyki w czasie mięsopustu“.

Wśród trwogi ogólnej minął poniedziałek 7. i wtorek 8. lutego — ale ta panika nie przeszkodziła młodym Jabłonowskim, prosto z Wysokiego Zamku, gdzie byli z ojcem dla obserwowania okolicy, udać się na przenosiny pana Denhoffa, „które obchodzono w królewskiej kamienicy w Rynku przy licznem zbiegowisku ludzi i ze wspaniałością obszerną“.

. . . .

[1]) Pragnąc przypomnieć 200-letnią rocznicę, skorzystaliśmy g ł ó w n i e z rozpraw dr. Ludwika F i n k l a p. t.: „Napad Tatarów na Lwów w roku 1695“ (w kwartalniku historycznym, roczniku IV, zeszyt III. z roku 1890) i „Przerwany karnawał“ w książce „dla włościan“ (Lwów 1890). Nadto korzystaliśmy z djarjusza ks. Bonnata (druk. w „Dzienniku Polskim“ nr 161 z r. 1884 i z kroniki dr. Zubrzyckiego.

bie i za co? Minister oświadczył, że te 20 tysięcy rocznie, a przez 5 lat łącznie 100 tysięcy wypłacać się będzie Franciszkowi Koszuthowi, za pisma i dokumenta historycznej wartości Ludwika Koszutha, zakupione przez rząd poprzedni, od synów zmarłego eksdyktatora do zbiorów muzeum narodowego. Zamiast depresji, interpelacja hrabiego spowodowała niebywałą owację dla nowego ministra, którego odpowiedź bynajmniej niedwuznaczną nagrodził cały sejm gromkiem *eljen!*

Teraz wytrawny żołnierz i bojownik parlamentarny stanął drugi z kolei do obrony swojego budżetu. Baron Fejerwary, minister honwedów, przyzwyczajony do ataków, odpierać je umie i o niego nie ma obawy.

Rząd nie ma zresztą obawy o budżet. On w zupełności będzie mu zawotowanym, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Atoli na horyzoncie politycznym Węgier pokazuje się najniespodziewaniej groźny kometa, który — nie dziś, ale w niedalekiej przyszłości może bogatym i ciężkim swoim ogonem taki zamach spowodować, że obali gmach politycznych nadziei liberałów węgierskich i przy nowych wyborach do sejmu może znacząco wpłynąć na konstelacją polityczną, ukształtowanie się sejmu, a tem samem i dzisiejszemu kierunkowi polityki, nadać zwrot stanowczy. Mówię tu o nowej frakcji politycznej — zawiązanej świeżo pod nazwą ludowej partji na Węgrzech. Klerykalna ta partja *par excellence*, na czele której stanęli hr. Esterhazy Maurycy i Jan Zichy — przy pomocy całego kleru już dziś zorganizowana, obwieściła *urbi et orbi* całym Węgrom swoje *credo* polityczne i już stanęła do walki agitacyjnej przeciwko rządowym kandydatom Pierwsza próba ciężka, więc i zwycięsko nie wyszło z walki wyborczej, ale pracuje dalej, organizuje kluby katolickie po całym kraju, celem stawienia kontragitacji skutecznie dzisiejszej polityce kościelnej...

Dziś prasa zwraca na nią uwagę, wkrótce może zwróci ogół, a niedługo może i rząd będzie się z nią liczyć musiał.

Zmiana gabinetu u nas wpłynęła na to, że jakkolwiek przygotowują się Węgry do wystawy na rok przyszły, toć jednak ona nie budzi w ogóle zaufania takiego, jak spodziewać się było można i należało.

Gdy mowa o wystawie, muszę wspomnieć, że w tutejszym künstlerhausie wystawiono obecnie 24 szkiców konkursowych, jako projekta do plakatów wystawowych.

Nie wiele, może trzy szkice zaledwie odznaczają się oryginalnością pomysłu, żadnego jednak nie ma stanowczo takiego, któryby odpowiadał celowi, tj. plakatu mającego wyobrażać wszystko, to znaczy charakter narodowy przedewszystkiem, a w drugim rzędzie stawić widzowi przed oczy najszersze pojęcie, jakie on może mieć ogólnie o wystawie. Takiego szkicu, któryby mógł się równać z pomysłem plakatu lwowskiego Stachiewicza, stanowczo nie ma. W porównaniu do waszego wystawowego plakatu, wszystkie szkice węgierskich malarzy są blade i szablonowej miary.

Trójkę greckich złodziei wsadziła pod klucz węgierska policja w Budapeszcie. Otwierali ci panowie wiele zamków kas ogniotrwałych, w rozlicznych miastach, ale za to teraz tak prędko zdaje się nie otworzą zamka więziennego dla siebie. Podobno teraz łatwo będzie wspólników bandy złodziejskiej poszukać po Europie. Zasługa jednak policji budaposzteńskiej niemała, że pierwszych ptaszków pod rygiel wsadzić potrafiła.

W teatrach dosyć wielki ruch. Opera i narodowy teatr mają nowego intendanta w osobie barona Nopcsy, z zarządzeniami jednak którego nie bardzo się zgadza prasa i ogół mieszkańców tutejszych. Teatr ludowy, jako prywatne przedsiębiorstwo, najlepsze robi interesa i cieszy się bezwzględną niemal sympatją publiczności. Zawsze pełny po brzegi, a publiczność z ochotą uczęszcza i zadowolona opuszcza teatr.

Rada miasta odrzuciła dzisiaj większością 15 głosów projekt zakupna za 3½ miljona wspaniałej wyspy Małgorzaty od arcyksięcia Józefa, który to kupno miastu proponował. Słychać, że znalazło się już konsorcjum finansistów, które zakupuje wyspę i parcelując ją, odda grunta pod budowę will i pałaców magnaterji.

Karnawał w całej pełni. Co dnia kilkanaście publicznych bali lub wieczorów tancujących, człowiek wstaje przy melodji czardacza, a składzie się przy akompanjamencie walca lub kadryla.

Po tryumfach Raula Koczalskiego, nasz Broniś Hubermann, skrzypek, po prostu zachwyca i zdumiewa tutejszy świat muzyczny. Krytyka najpoważniejsza nie znajduje dla jego talentu i gry dość słów pochwały. Malec-artysta jeszcze raz będzie tutaj koncertował. *Pobóg.*

Z sejmów przedlitawskich.

Tegoroczną sesję sejmów krajowych można istotnie nazwać dość ożywioną, gdyż niemal w każdym z nich poruszone zostały kwestje szerszego znaczenia. I tak: w sejmie czeskim przedłożenie rządowe, w sprawie utworzenia drugiej reprezentacji powiatowej w Weckelsdorfie, wywołało długą i zasadniczą dyskusję, w której poruszono czesko-niemiecką ugodę, prawno polityczny stosunek Czech do państwa i możność pojednania obu narodowości. Ostatecznie wniosek rządowy, poparty przez większość komisji, uchwalony został 122 głosami Niemców i wielkich posiadaczy, przeciwko 82 staroczeskim i młodoczeskim głosom.

W sejmie dolno-austrjackim rozpoczęła się dyskusja w sprawie reformy ordynacji wyborczej, która niezawodnie przybierze obszerne rozmiary ze względu na znaczne różnice, jakie zachodzą w tej sprawie pomiędzy liberalną większością a antisemitami. Chodzi mianowicie o wcielenie do kurji miejskiej dawnych przedmieść Wiednia, które przed przyłączeniem do stolicy należały do kurji włościańskiej. Jako wynik tej zmiany musi nastąpić nowy podział mandatów miasta Wiednia, a wreszcie trzeba uregulować sprawy reprezentacji sejmowej tych gmin wiejskich, które dotychczas wybierały razem z przedmieściami. Otóż większość komisji, obradującej nad reformą wyborczą, proponuje taki rozdział mandatów Wiednia, aby śródmieście wybierało, jak dotychczas, 4 posłów, dwa inne okręgi po dwóch, a wszystkie inne po jednym pośle. Jednocześnie ma być liczba okręgów wiejskich powiększona, tak, aby kurja włościańska nie utraciła ani jednego reprezentanta w sejmie. Mniejszość antisemicka podnosi, że w okręgach wiedeńskich przyznano większą liczbę mandatów tym tylko okręgom, które mają większość liberalną i żąda z tego powodu, aby wszystkie okręgi wybierały równą liczbę posłów. Prócz tego antisemici pod tym tylko warunkiem zgadzają się na zmianę ordynacji sejmowej, jeżeli w kurji włościańskiej będą wprowadzone bezpośrednie wybory. Do zmiany ordynacji sejmowej potrzeba kwalifikowanej większości, to jest obecności ¾ wszystkich członków sejmu i zezwolenia ⅔ obecnych na posiedzeniu posłów. Ponieważ liberalne stronnictwo posiada większość zaledwie kilku głosów, przeto antisemici mogą w każdym wypadku udaremnić wszelką reformę.

Sejmy południowe były widownią ostrych starć pomiędzy Słowianami a Niemcami. Nie mówiąc już o sejmie istryjskim, stosunki w sejmie goryckim były tak naprężono, że posłowie słowieńscy postanowili, podobnie, jak ich styryjscy współplemieńcy, usunąć się zupełnie od obrad sejmowych. Powód do tego postanowienia dała kwestja zmiany miejskiego statutu Gorycji, który jest tak sztucznie ułożony, że pozbawia Słowieńców wszelkiego udziału w zarządzie tego miasta.

Nie można w końcu pominąć epizodu, jaki się wydarzył na ostatniem posiedzeniu sejmu bukowińskiego. Na porządku dziennym stała petycja akademickiego stowarzyszenia ruskich narodowców w Czernioweach. Przeciwko udzieleniu subwencji wystąpili z wielką gwałtownością pseudoruscy posłowie: Tymiński, Wolczyński i Wolan, za przemawiali głównie Polacy Stefanowicz i Abrahamowicz W końcu większość rusko rumuńska uchwaliła 14 głosami przeciwko 11 nie udzielać subwencji, pomimo że nawet prezydent krajowy hr. Goess przemawiał w obronie petentów. Galicyjscy narodowcy, którzy często gotowi są zbyt pochopnie do wyrzekania na „polską nietolerancję", powinniby sobie zapamiętać uchwałę sejmu bukowińskiego dla nauki i dla przestrogi.

Tymczasem przyszło zmienić szatę godową na strój rycerski. Kuczmańskim szlakiem ciągnął ku Lwowu na czele 60.000 — 80.000 ordy Schebas Geray, sułtański syn, z Jałasem Agą, siostrzeńcem hana i 14 murzami.

Dnia 9. lutego, we środę, hetman, który podjechał ku Czartowskiej Skale, ujrzał z niej wielkie ognie płynące od Gołogór i wysłał porucznika Oziemskiego po języka, a równocześnie kazał komendantowi Lwowa, pułkownikowi Berendowi, opatrzyć jak najszybciej miasto. Równocześnie poczęły się ściągać okoliczne chorągwie do Lwowa. We czwartek 10. lutego nadciągnęli na czele wojsk Atanazy Miączyński. Zahorowski, Kalinowski, Brzuchowski, Przerębski — razem jakie 2000 ludzi, a z hetmańskiem do 4000.

Hetman spodziewał się Tatarów od strony Glinian, tymczasem oni dowiedziawszy się o pogotowiu wojsk naszych, zboczyli ku Łankom i Malechowu i 10. we czwartek rozłożyli się na noc na błoniach grzybowieckich. Miasto miało widok nie do pozazdroszczenia: płonęły Prusy, Podborce, Kamienopole, Żydatycze, Malechów, Łanki, Sroki i Zboiska.

Hetman śledził obozowisko z Wysokiego Zamku.

W piątek 11. lutego, ledwo świt, po wysłuchaniu mszy świętej rycerstwo nasze ruszyło do boju, który trwał do godziny 4. po południu.

Zawierucha śnieżna srożyła się w niebywały sposób, tak, że walczący z trudnością się rozeznawali. Walka odbywała się na błoniu zamkniętem z jednej strony Kortumówką i tak zwaną górą tracenia, z drugiej strony zaś ostatnią krawędzią Wysokiego Zamku. Hetman w własnej osobie dowodził i bił się jak prosty żołnierz; obok niego pada Zabokrzycki, później Paprocki i Iwanowski, ciężkie rany odnoszą Wielhorski i Papara, a mimo to 4000 armja polska broni się z energją rozpaczy, przeciw co najmniej 60.000 wyborowej jazdy tatarskiej. Ale nasi muszą się cofać, a Tatarzy jadą im na karkach aż do przedmieść. W tej jednak chwili mieszczanie lwowscy, spostrzegłszy niebezpieczeństwo, dają ognia z dział i to z taką celnością, że pod osłoną ich dział hetman skupia znów swe siły i przy krakowskiej bramie sprawia wojsko do dalszej walki. Wśród mieszczan odznaczył się celnością strzałów Stanisław Żywert, pocztmajster i ławnik, a z baszty kuśnierskiej powitano Tatarów tak, że się „aż po kożuchach kurzyło".

Ta rozpaczliwa walka, strata kilku murzów, a między tymi i Jałasa Agi synowca hanowego, skłoniła Tatarów do cofnięcia się. Padło ich przeszło 1000, a ilu trupów spalono swym zwyczajem, niewiadomo; ale i nasze straty były dosyć znaczne, szczególnie na przedmieściach, gdzie Tatarzy mordowali bez miłosierdzia. Zapaliwszy Białohorszczę, Rzęsnę polską i ruską, Białohorszczyznę, Kulparków, Skniłów i Zubrzę, ruszyli na Drohowyż ku Haliczowi i Stanisławowowi. Za nimi szła w tropy pogoń pod Kalinowskim, Zahorowskim i Cińskim. Nie szczęściło się ich orężowi, to też całą nienawiść obracali przeciw posiadłościom mężnego obrońcy Lwowa. Dwadzieścia wiosek Jabłonowskiego znikło zupełnie z powierzchni, a w zaspach śnieżnych leżały tysiące pomordowanych. Około 20. lutego przeszli przez Zabłotów i Wasilów, kierując się ku Bukowinie.

Stan kraju — pisze Załuski — łatwiej było opisać łzami, niż piórem.

* * *

Obrona Lwowa w lutym roku 1695, to ostatnia prawie jasna karta w dziejach tego grodu za czasów Rzeczypospolitej, wkrótce bowiem osłabione zupełnie miasto, stało się pastwą Szwedów — prawie bez obrony. A i do charakterystyki schyłku XVII. wieku dzieje te są ciekawe.

Imponującym jest ten stary hetman, czuwający dzień i noc na posterunku, za przykładem Żółkiewskich, Chodkiewiczów, Czarnieckich — nie pozbawiona uroku ta co prawda lekkomyślna młodzież, która wieczorem tańczy do upadłego, rano pełni służbę wojskową, wieczorem znów rusza w tany, wyprawia pokładziny i przenosiny, aby za kilka godzin oko w oko stanąć z orężem w obronie ojczyzny. To już zapowiedź saskich czasów i saskich ostatków!

Uczeni niemieccy a ustawy socjalistyczne.

Uczony świat niemiecki zwrócił się przeciw rządowemu projektowi ustawy antiprzewrotowej. Telegram z Berlina doniósł nam przed paru dniami, że profesorzy: Wagner, Kerkner i List, a nadto kilku pastorów, ogłosiło drukiem oświadczenie, w którem wyrazili obawę, że ofiarą tej ustawy paść mogą nietylko wykroczenia politycznej natury, lecz, że dotkniętą byłaby tutaj wolność krytyki w ogóle, w najlepszym zaś razie powstrzymany byłby postęp socjalny, co byłoby rzeczą ubolewania godną. Nadto profesor berliński, dr. Fryderyk Paulsen ogłosił w Hardenowskiem czasopiśmie *Zukunft* rozprawę, w której imieniem niemieckich szkół wyższych, protestuje przeciw ograniczeniom, jakieby na badania naukowe nałożyła ustawa anti-przewrotowa. Paulsen przypomina, że Kant postawił zasadę, iż nie kodeks karny wyrokować powinien o tem, co jest dobre, a co złe, lecz sumienie człowieka. Według projektowanej ustawy antiprzewrotowej nauka Kanta ulegałaby karom, a tembardziej Fichtego „Mowy do narodu niemieckiego."

Gdy projekt rządowy stanie się ustawą, to sędziowie i prokuratorzy codziennie mieć będą z nią do czynienia i wkrótce tak się zdenerwują i rozdrażnią że wszędzie odkrywać zechcą zbrodnie, wstrząsające podwalinami państwa. Przypomnijmy sobie tylko o prześladowaniach demagogów. Te okropne czasy mogą wrócić, a każda ostrzejsza krytyka uchodzić będzie za szkalowanie. Socjalno-demokratycznych poglądów na świat i życie nie można zburzyć, a każde w tym kierunku usiłowanie jest przedsięwzięciem, pozbawionem widoków. Przez przyjęcie ustawy antiprzewrotowej wytworzyłoby się tylko uczucie okropnej niepewności u wszystkich, którzy o rzeczach publicznych chcieliby mówić publicznie. Nauczyciel, wykładający w klasie czwartej historję Harmodjusa i Aristogitona, lub Cezara i Brutusa — musiałby skrupulatnie odważać swoje słowa, aby bata na siebie nie ukręcił. Cały dział spraw publicznych byłby pułapką, w którą łapaćby się musiały nawet jednostki, broniące obecnego porządku społecznego.

Że Niemcy — pisze Paulsen — nie doznały okrutnych wstrząśnień rewolucji, zawdzięczają to wolności myśli i wolności wyznania, które zrosły się z protestantyzmem. Projekt antiprzewrotowy wydać chce uniwersytety niemieckie na pastwę stronnictwa środkowego, na pastwę katolicyzmu i jezuitów. — W ogóle w opinji niemieckiej objawia się coraz silniej niechęć i pewna trwożliwa niepewność wobec reakcyjnych zachcianek rządu.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.
Środa 13. lutego.

O godzinie 6. wieczorem posiedzenie rady miejskiej.

O godz. 7. wieczorem zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa politechnicznego.

Teatr hr. Skarbka: „Walka motyli," Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy ks. Eustachy Sanguszko odjechał dopiero wczoraj kopołudniu ze Lwowa. Ks. marszałek wstąpi do Gumnisk i Krakowa, a następnie uda się do Królestwa Polskiego.

Obrzęd zaślubin ks. marszałka z hr. Zamoyską odbyć się ma w d. 23. bm. w Podzamczu w Król. Polskiem, stacja telegraficzna Sobolew.

Z życia towarzyskiego. W Korniczu odbędzie się d. 23. lutego ślub dr. Władysława Tatarczucha, znanego w szerokich kołach naszego miasta, lekarza, z panną Eugenją Krzysztofowiczówną, córką państwa Krzysztofowiczów, właścicieli dóbr Kornicza, w Kołomyjskiem.

Kalendarz. Środa (13.): Katarzyny Ricci. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 18, zachód o godzinie 5. minut 12.

(*m.*) **Kilka budynków powystawowych,** a mianowicie pawilon dziennikarski, pawilon szkolnictwa, akwarjum, Wieliczkę (oczywiście bez obrazów które są własnością artysty), oraz aneks pawilonu przemysłowego sprzedała już gmina i bardzo korzystnie Nadto uzyskano od właścicieli gruntów, przez które przeprowadzone są rury wodociągowe, pozwolenie pozostawienia tych rur przez lat 10, a to za opłatą roczną 30 zł. Wobec tego obydwa baseny będą w lecie zapełnione wodą.

Posiedzenie rady miejskiej z powodu przypadającego we czwartek gr. kat. święta odbędzie się w środę dnia 13. lutego rb. o godzinie 6 wieczorem.

Porządek dzienny: Rekursy w sprawach budowniczych; nadanie stypendjów z fundacji miejskiej dla sierót chłopców i dziewcząt; sprawa zamierzonego zwiększenia tutejszego garnizonu; petycja do rady państwa w sprawie zmiany ustawy o swojszczyźnie; wnioski w sprawie oddania w przedsiębiorstwo wykonywania robót murarskich dla gminy miasta Lwowa; prośba Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej i wydziału Czytelni akademickiej o subwencję; sprawa budowy pomnika Aleksandra hr. Fredry.

„Dla Szląska". Wydział „Koła literacko-artystycznego we Lwowie", podejmując wydawnictwo zbiorowego dzieła pt. „Dla Szląska", odniósł się do kuratorji zakładu Ossolińskich z prośbą o wydrukowanie tejże książki w oficynie zakładowej po cenie własnych kosztów. Kuratorja postąpiła prawdziwie po obywatelsku, oświadczyła bowiem, że oficyna zakładu Ossolińskich wydrukuje 1000 egzemplarzy księgi pamiątkowej bezpłatnie.

Naiwność czy... t. z. bezhołowie? Jedną z plag, prześladujących każdą redakcję na obszarach Przedlitawji, jest — jak wiadomo — manja sprostowań, której źródło tkwi bezsprzecznie w wadliwej stylizacji — odnośnego (19.) paragrafu ustawy prasowej. Pół biedy jeszcze, jeżeli autor sprostowania należy do inteligencji, bo w takim razie 1° to jego sprostowanie przynajmniej nie woła o pomstę do nieba za herezje, na gramatyce polskiej popełnione; 2° zawiera bodaj pozory jakiegoś legalnego uzasadnienia do żądania od danego pisma rektyfikacji, czy to pewnego faktu, czy opinji, w łamach gazety o nim wyrażonej. Lecz jakże nazwać kategorję takich sprostowań, jakie np. dziś otrzymaliśmy? Oto tutejsze „Towarzystwo c. k. weteranów wojskowych" domaga się od nas sprostowania wiadomości, podanej kiedyś tam przez *Kurjer Lwowski* i powołując się na ów historyczny §. 19 ust. pr. żąda, abyśmy rzeczone jego sprostowanie (*nb.* jest sobie arkusz zapisany bitem pismem na wszystkich 4 stronach!) „na tem samem miejscu, gdzie w kronice nr. x y. *Kurjera Lwowskiego* zarzucono prezesowi towarzystwa itd." Widocznie autor tego oryginalnego sprostowania słyszał, że dzwonią, lecz absolutnie nie wie, w którym kościele. W przeciwnym razie byłby nie zmarnował arkusza papieru i zapewne paru godzin czasu na wypisanie tego sprostowania, a nam byłby zaoszczędził również czasu i przyjemności zajmowania się choćby na chwilę tego rodzaju „referatami."

Towarzystwo aptekarskie. Dnia 9. bm. o godz. 6. wieczorem odbyło się d. 27. walne zgromadzenie Towarzystwa aptekarskiego. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdań wydziału, przystąpiono do wyborów, i przy bardzo małym udziale głosujących, gdyż znaczna część dotknięta złośliwem nieprzyjęciem przez wydział, jakoby z braku kilkudziesięciu nowych członków, od głosowania się odsunęła, wybrano tymczasowy wydział (prezes p. Wewiórski, zastępca p. dr. Rucker), z poleceniem, aby nowowpisanych przyjął i ponowne nadzwyczajne walne zgromadzenie celem przeprowadzenia zmiany statutów, jakoteż wyboru nowego wydziału w jak najkrótszym czasie zwołał.

(*m.*) **Z pobytu zagranicznych rabusiów we Lwowie!** Ciesząca się obecnie europejskim rozgłosem szajka specjalistów do otwierania kas wertheimowskich, złożona z trzech członków: Affendakisa, Papacosty i Stalia, których obecnie uwięziono we Wiedniu — bawiła także przez dłuższy czas w naszem mieście. Było to podczas wystawy we wrześniu roku ubiegłego. Stali mieszkał prywatnie przy ul. Sykstuskiej, Papacosta na Chorążczyźnie, zaś Affendakis zajmował apartament w hotelu. Przeważną część dnia spędzali oni w kawiarni *Grand*, wieczorem bywali w cyrku, a w nocy w „Tingl tanglu". Wszyscy władali kilkoma językami, po niemiecku jednak mówili bardzo słabo. Zawiązywali oni we Lwowie bardzo liczne znajomości, a przedstawiali się jednym jako dziennikarze francuscy, innym znowu jako zastępcy wielkiej fabryki tytoniu i cygar w Kairze. Ciekawą było jednak rzeczą, że żaden z nich nie miał nigdy przy sobie zagranicznego papierosa. Niektórzy ze sposobu zachowania się ich, uważali ich za ajentów moskiewskich. We Lwowie żyli dość skromnie i to chyba zmyliło naszą policję, która nie zwróciła na tych niebezpiecznych ptaszków uwagi, chociaż kręcili się oni na lwowskim bruku prawie cały miesiąc.

Z dobranej tej trójki najlepiej przedstawiał się Papacosta, który jako bardzo przystojny brunet, zrobił nawet we Lwowie wiele znajomości wśród płci pięknej. Najlepiej podobały mu się jasne blondynki, które znowu lgnęły do jego czarnych wąsików. Drugi członek bandy Stalio, jest to barczysty brunet, zaś Affendakis, niski smagły szatyn. Po co oni właściwie przyjechali do Lwowa i co tutaj robili, nikt nie wie. Domyślać się tylko można, że po spełnieniu jednej większej kradzieży we Wiedniu, lub w Peszcie, schronili się tutaj, wiedząc, że we Lwowie nic im się złego stać nie może. Ci bowiem, którzy ich bliżej znali, uważali ich za majętnych cudzoziemców, którzy przyjechali do Lwowa, celem zwidzenia wystawy.

Że zaś nie mieli do zawartości lwowskich kas ogniotrwałych wielkiego zaufania, najlepszym dowodem, iż żadnej nie rozbili i nie wypróżnili, chociaż z pewnością nie byłoby im to przyszło z wielką trudnością.

Z armii. „Dziennik rozporządzeń wojskowych" ogłasza, że cesarz przeniósł fmp. Löhneysena, komendanta lwowskiej dywizji kawalerji, na własną jego prośbę, w stan spoczynku i przy tej sposobności nadał mu krzyż komandorski orderu Leopolda, a w drodze najw. łaski wyjątkowo także charakter jenerała kawalerji *ad honores*. Fmp. hr. Schulenburg zamianowany został zastępcą komendanta XI. korpusu i komenderującego jenerała we Lwowie; jenerał major Schmedes komendantem 33- dywizji piechoty, a jenerał-major hr. Mertens komendantem dywizji kawalerji we Lwowie.

Ze sądownictwa. Pisma wiedeńskie donoszą, że w ministerstwie sprawiedliwości rozpoczęto prace przygotowawcze celem utworzenia nowych „kancelaryj sądowych", które po zaprowadzeniu ustnej procedury cywilnej mogłyby podołać potrzebie dokładnego spisywania protokołów, zawierających ustne wywody stron. Te kancelarje mają być utworzone także przy sądach delegowanych miejskich i większych sądach powiatowych, a będą się różnić od dotychczasowych „urzędów pomocniczych" także i tem, że na czele ich mają, o ile możności, stać prawnicy.

Nadto ministerstwo zajmuje się przygotowaniem odpowiednich sił sędziowskich. W szczególności mają być pomnożone posady w ósmej i dziewiątej randze. Wskutek tego pewna liczba adjunktów sądowych ma być posuniętą z dziewiątej do ósmej rangi. Zarządzenie to ma nastąpić już w roku przyszłym i w tym celu ma rząd już w budżecie na rok 1896 wstawić odpowiednią kwotę. Gdyby doniesienia te były prawdziwe, przynajmniej część urzędników sądowych doczekałaby się polepszenia bytu.

Temperatura. Barometr opada.

Średnia temperatura w tym czasie była — 2·6°C., najwyższa — 1·3°C., najniższa — 4·6°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie z południa o średniej prędkości 3 m/sek; średnia temperatura pozostanie około — 3 C. niebo będzie przeważnie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 85 proc.; opad, śnieg nieznaczny.

Nowy pierwiastek. Świat naukowy żywo interesuje się świeżem odkryciem dwóch znakomitych uczonych angielskich: prof. Ramsay'a i lorda Rayleigh'a, którzy znaleźli w atmosferze nowy pierwiastek gazowy, nazwany przez nich „argon". Odczyt, miany przed paru dniami przez prof. Ramsay'a przed londyńską *Royal Society* podał rezultaty jego niezmiernie ciekawych badań do ogólniejszej wiadomości. Historja zaś tych badań zasługuje u tem większą uwagę ze względu na zaszczytną rolę, jaką w nich nauka polska odegrała. Jak już wspomnieliśmy, argon jest pierwiastkiem gazowym, otóż prof. Ramsay, pragnąc, aby to ciało zostało wszechstronnie zbadane, a mianowicie co do zachowania się w niskich temperaturach i pod ciśnieniem, zwrócił się do do największego obecnie specjalisty w tej gałęzi profesora uniwersytetu Jagiellońskiego, dra Olszewskiego, z prośbą, aby się zajął skropleniem argonu i oznaczeniem jego ilości stałych w niskich temperaturach. Prof. Olszewski zgodził się na to; w celu przeprowadzenia tych badań, przysłał mu z Londynu prof. Ramsay pewną ilość nowego gazu, z którym to cennym materjałem nasz uczony wykonał w styczniu szereg doświadczeń, a rezultat ich przedstawił prof. Ramsay wraz ze swoją i lorda Rayleigh'a pracą nad własnościami fizycznemi i chemicznemi argonu, oraz Crookes'a nad widmem argonu, na posiedzeniu *Royal Society* w zeszły czwartek dnia 31. stycznia. Opis tego posiedzenia podaje *Czas* z listu prof. Ramsay'a do profesora Olszewskiego: „London, *University College*, 1. lutego 1895. Wielce szanowny panie kolego Wczoraj miałym odczyt o argonie przed *Royal Society*, w którym opisałem pracę lorda Rayleigh'a i swoją, Crookesa i Pańskie cenne oznaczenia. Tak był natłok, że zebranie nie miało miejsca w zwykłej sali posiedzeń *Royal Society*, lecz w wielkiej sali uniwersytetu londyńskiego, wobec co najmniej tysiąca słuchaczy. Wymienieniu Pańskiego nazwiska towarzyszył wielki aplauz; teraz przynajmniej uczona nasza publiczność nie ma żadnej wątpliwości co do Pańskiego pierwszeństwa w pracach około skroplenia gazów t. zw. doskonałych. Pańska praca zostanie osobno wydana, lecz ponieważ się do tego samego przedmiotu odnosi, przeto zacytowałem Pańskie rezultaty w ciągu swego komunikatu. Na ścianie wisiał tablica z uwidocznionemi Pańskiemi rezultatami co do skroplenia gazów; widniało na niej również Pańskie nazwisko, nieco trudne do wymówienia dla angielskich ust. Lecz zaniedbałem dotąd swego pierwszego obowiązku: podziękować Panu serdecznie za łaskawy współudział w uzupełnieniu naszego odkrycia. Bez Pańskich oznaczeń byłaby ta rzecz straciła wiele na interesie. Przyjmij Pan w mojem i lorda Rayleigh'a imieniu nasze najserdeczniejsze podziękowania. — Z serdecznem pozdrowieniem — oddany *William Ramsay*"

Dla interesujących się tą sprawą dodamy, że argon ma gęstość, w porównaniu z odorem, 20·6 zaś ciężar atomowy dwa razy większy, gdyż drobina argonu zawiera tylko jeden atom; przygotowuje się go, zabierając z powietrza tlen za pomocą miedzi rozżarzonej, a azot za pomocą magnu rozżarzonego przyczem pozostaje nietknięty argon. Znak jego chemiczny jest *A*. Dotąd nie udało się utworzyć jakiegokolwiek połączenia chemicznego argonu z jakimkolwiek pierwiastkiem; temu też zawdzięcza on swą nazwę (z greckiego znaczy tyle, co „nieczynny").

Z Poznania. Fundusz Kościuszkowski w Poznaniu — jak donoszą — urósł już do sumy 7000 marek. Komitet, zajmujący się gromadzeniem tego funduszu, nie myśli rychło kończyć swej akcji, ale działalność swoją rozciągnąć na kilka lat, aby zebrać fundusz choć w części odpowiadający wielkości bohatera, którego ma nosić piękne imię.

„Czytelnia dla kobiet" w Poznaniu wchodzi już w życie. W tych dniach odbyło się nader liczne zebranie pań polskich, na którem zdecydowano założenie tej instytucji, postanowiono wydzierżawić lokal odpowiedni na czytelnię i wybrano zarząd

Widmo nowej powodzi straszy znów stolicę Księztwa. Po strasznych powodziach przed 6 i 7 laty postanowiono temu nieszczęściu elementarnemu, które grozi ruiną całej dolnej części miasta zaradzić przez ogroblenie Warty. W tym celu z poręki magistratu i władz rządowych opracowano różne projekta, które mimo 6-letnich starań władz miejskich i obywatelstwa, ciągle niezałatwione pokutują w różnych ministerstwach, a tymczasem skutkiem ogromnych śniegów, jakie spadły niedawno w Księztwie i w Królestwie, mieszkańcy Poznania drżą na samą myśl, że w tym roku znowu straszne nieszczęście powodzi może ich dotknąć, a ze strony władz nic dotąd nie uczyniono, aby złemu zaradzić. Energiczny nadburmistrz poznański oświadczył niedawno, że magistrat wyczerpał już wszystkie środki, aby sprawę ogroblenia Warty przyspieszyć, lecz niestety daremnie. Wszystkiemu winien przechwalony pruski biurokratyzm!

Z uniwersytetu warszawskiego. Na mocy reskryptu ministerstwa oświaty otrzymali w uznaniu zasług naukowych po 25 latach wykładów profesorskich w uniwersytecie warszawskim, tytuł „zasłużonych profesorów" następujący profesorowie zwyczajni: Teodor Dydyński, Władysław Holewiński, Henryk Hoyer, Juljan Kosiński, Walenty Miklaszewski, Feliks Nawrocki, Antoni Okolski, Adolf Pawiński, Henryk Struwe.

Ostatnie chwile Emina paszy. Agent Stanów Zjednoczonych w wolnem państwie Kongo, p. Mohn miał sposobność wybadać morderców Emina paszy i rozmowę swą podał świeżo w angielskiem czasopiśmie *Century*. Oto ciekawsze z niej ustępy:

— Mamba i ja — mówił morderca — staliśmy obok paszy. Na znak, dany przez dowódcę Kinena, schwyciliśmy go za ręce, przeszkadzając mu powstać. Odwrócił się i spytał, czego chcemy od niego. Kinena rzekł mu wtedy: „Paszo, umrzesz za chwilę!" On zawołał: „Co to znaczy? Cóż jesteście za jedni aby człowieka na śmierć skazywać?" A Kinena odpowiedział: „To nie mój wyrok. Otrzymałem ten rozkaz od mego dowódcy Kibonge i spełnić go muszę" Emin bronił się i chciał dobyć rewolweru, ale nie mógł. Kinena pokazał mu list od Kibonge. Pasza odczytał go i przekonawszy się, że nie jest podrobiony, westchnął głęboko i rzekł: „Dobrze, możecie mnie zabić; ale biali śmierć moją pomszczą. Przepowiadam wam, że za jakie dwa lata nie pozostanie w tym kraju ani jeden Arab." Emin nie okazywał trwogi. Głos zadrżał mu tylko, gdy mówił o córce. Kinena dał znak. Porwaliśmy paszę i powaliliśmy go plecami na ziemię, trzymając za ręce i nogi. Ja go trzymałem za głowę, podczas gdy Mamba podżynał mu gardło. Emin nie stawiał oporu. Mamba jednem pociągnięciem oderżnął mu do połowy głowę. Krew trysnęła. Mamba zamachnął się powtórnie i głowę odciął, poczem ją przesłał Kibongemu. Tułów pozostawiliśmy na miejscu.

Wielki strejk wybuchł w Lizbonie. Przeszło 800 robotników w warstatach król. kolei zastanowiło robotę. Policja zarządziła stosowne środki dla utrzymania porządku.

Zima tegoroczna z powodu wysokiego przeważnie stanu temperatury zrządziła znaczne szkody zasiewom w Rosji, zwłaszcza południowej. W wielu miejscowościach stajałe śniegi zupełnie wymuliły zasiew.

Karol Abs, słynny siłacz i atleta, znany dobrze i u nas ze swych popisów, zachorował tak ciężko w rodzinnem mieście Hamburgu, iż nie ma najmniejszej nadziei utrzymania go przy życiu. Padł on ofiarą swego zawodu, nabawił się bowiem cierpienia nerek i wątroby wskutek podnoszenia nadmiernych ciężarów. Zanim odkrył w sobie powołanie „artystyczne", był zamożnym oberżystą w Hamburgu. Karjera atlety dała mu spory majątek, tak, iż w ostatnich latach Abs posiadał nawet stajnię wyścigową, bawiąc się w sportsmana, ku zgorszeniu „urodzonych" hodowców.

Fajeczki i amnestja. Ktoby się domyślił, że ułaskawienie Rocheforta stanie się powodem ożywienia w handlu — fajczarskim. A jednak tak jest. Pewien fabrykant tego artykułu w tych dniach wydobył ze swych składów cały stos fajeczek z głową Rocheforta. Towar leżał tam od wyroku banicji na redaktora *Intransigeant'a.* Fajeczki te wyrugują zapewne wyroby w tym rodzaju z głową Casimir-Periera, gdyż po dymisji prezydenta wielu palaczy używać ich nie chce.

Tajemniczy wypadek morderstwa. W piwnicy domu pod l. 17 przy ul. Ormiańskiej, obróconej na skład owoców, znaleziono wczoraj koło godz. 5-tej popołnd. niejakiego Jana Gorczyńskiego, czeladnika murarskiego z Jaryczowa, tak okropnie pobitego, że zaraz z pierwszego wejrzenia można było sądzić, że niewiele mu już życia pozostaje. Zawieziono go na stację ratunkową, gdzie obmyto mu i opatrzono rany, ale do przytomności nie zdołano go doprowadzić. Tajemniczość wypadku zwiększa jeszcze to, że Gorczyńskiego znaleziono w piwnicy, z zewnątrz zamkniętej na kłódkę.

Śledztwo wykazało, że Gorcz. zakupił był od sadowników resztę złożonych w piwnicy owoców, chcąc je następnie sprzedawać na własny rachunek.

Do tego interesu narzucali mu się na wspólników nieki Iwaś N. (niewiadome nazwisko) z Jaryczowa i nieznajomy 16 letni chłopak.

Jeszcze wczoraj o godzinie 4-tej popołudniu widziano Gorczyńskiego w żywej sprzeczce właśnie z wyżej wymienionymi dwoma osobnikami, na których też pada podejrzenie.

Piwnicę opieczętował komisarjat dzielnicy II. a Gorczyńskiego, wciąż nieprzytomnego, odstawiono do szpitala.

Zasypani ziemią. Straszny wypadek zdarzył się wczoraj o godzinie 11. przed południem w naszem mieście skutkiem braku stosowego nadzoru i niezachowania przepisanych środków ostrożności. Przy kopaniu fundamentów dla mającego się budować domu na skręcie z ulicy Supińskiego na ulicę Długosza, usunęła się olbrzymia bryła zamarzniętej ziemi, zasypując wkładających ziemię na wóz robotników Michała N. (dotychczas niewiadomego nazwiska) i Jana Kubajkiewicza. Ten ostatni może mówić o szczęściu, wyszedł bowiem z życiem, odniósłszy tylko silne potłuczenia — ale Michał N. przepłacił własną a może jeszcze więcej cudzą nieostrożność śmiercią na miejscu — spadająca ziemia bowiem strzaskała mu czaszkę.

Właścicielem tego gruntu, na którym się stało nieszczęście, jest stolarz Nuchim Goldberg, który jednak sam nie zajmował się budową, lecz wykopanie i wywiezienie ziemi oddał w przedsiębiorstwo Izraelowi Tannenbaumowi, a ten bez żadnego fachowego nadzoru ustanowił 5 robotników do kopania ziemi. Zasypany Michał N. był woźnicą Tannenbauma i zadaniem jego było wywożenie wykopanej ziemi.

Potłuczonego Jana Kubajkiewicza odstawiono do szpitala powszechnego.

Znaczna kradzież. Do mieszkania p. Kazimierza W., budowniczego, przy ul. Kopernika l. 29, dostał się onegdaj około godz. 8. wieczorem przez wyważenie pierwszych i drugich drzwi nieznajomy sprawca, który skorzystawszy z tego, że nikogo w mieszkaniu nie było, skradł z niezamkniętej szafy suknię czarną kaszmirową, ubraną czarną koronką, wartości 30 zł., zegarek złoty damski z emaljowaną kopertą wraz ze złotemi kluczykami z osadzonemi granatkami wartości 40 zł., dalej kapę wełnianą na łóżko i tort, leżący na tremutce, razem wartości 6 zł.

Złodziej usiłował nadto wtargnąć do sąsiedniego pomieszkania kapitana obrony krajowej p. D., stacjonowanego obecnie w Stanisławowie, oderwał bowiem od pierwszych drzwi skobel, ale został prawdopodobnie spłoszony, bo dalszych śladów swej działalności nie zostawił. Wdrożone poszukiwania nie doprowadziły na razie do żadnego rezultatu.

Na weselu. Szczepan M., czeladnik ciesielski, bawił się onegdaj wieczorem na pewnem weselu w domu przy ul. Zamarstynowskiej pod l. 5. Po „odczepinach", gdy już goście poczynali się rozchodzić, M. spostrzegł niestety, że skradziono mu z sąsiedniego pokoju paltetot i kapelusz w łącznej wartości 27 zł.

Dobry synal. 20 letni Marcin Łabuda, spędziwszy onegdajszą noc wesoło, wrócił o godz. 3. nad ranem do domu i zbudziwszy matkę, kazał sobie dać śniadanie. Matka widząc, że syn jest podpity, radziła mu, ażeby położył się spać, on jednak wyprawił ogromną awanturę, a gdy siostra i ojczym ujęli się za matką, rzucił się na ojczyma i pobił go, grożąc przytem, że „ich wszystkich pozabija, choćby miał siedzieć w kryminale". Rodzina tego dzielnego zucha, obawiając się, by on swych gróźb nie wykonał, zgłosiła się po opiekę do policji.

Graczy w „farynę" i znanych oszustów, którzy kilka dni temu ograli do centa dwóch włościan z Chlebowic, wyśledził i przyaresztował ajent policyjny Finkelstein. Są nimi Samuel Kessler i Jan Fedyniak. Jak się pokazało, zaciągali oni swoje ofiary — przeważnie włościan — do bramy pierwszej lepszej kamienicy i tam ogrywali je do centa.

„Blaumontag". Wczoraj po godzinie 6. wieczorem sprowadzono do policji dwóch czeladników szewskich, którzy będąc — prawdopodobnie jeszcze od soboty — w stanie podochoconym, wyprawili na ul. Żółkiewskiej awanturę. Na uwagę komisarza inspekcyjnego: „Czy nie lepiej siedzieć przy warstacie i pracować, aniżeli wyprawiać awantury?" — odparł jeden z aresztowanych z świętem oburzeniem: „Przecież to niedziela!", a gdy mu przypomniano, że to już poniedziałek ma się ku końcowi, zawołał: „To wszystko jedno". Obu zwolenników dwudniowego wypoczynku niedzielnego pomieszczono na kilka godzin „do końca niedzieli" w aresztach policyjnych.

Przejechanie. Jan Szczepaniuk, woźnica u budowniczego Lewińskiego, potrącił wczoraj o godz. 3. pop. na ul. Łyczakowskiej skutkiem nieostrożnej jazdy piaskarza Tomasza Winnickiego, tak nieszczęśliwie, że ten upadł, a koła wozu przejechały mu przez brzuch i obie nogi.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Na gimnazjum polskie w Cieszynie z Kałusza: Stanisław He. 2 korony, Mieczysław St. 2 korony, ks Józef Sz. 1 koronę — Z Podhorek: Karol S 4 kor.. Zofja S 2 kor, Wanda S. 2 kor, Hortenzja S. 2 kor. — Z Bukowska: Izabela Sz. 2 kor., razem 16 kor.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu J. Drexlera i Synów plac Kapitulny l. 3 Pp. F. H. 6 zł. Dorcia, Anielcia i Andzia pół imperjał (wartość 10 zł Dr. Biesiadecki 1 zł.

Rozdano od dnia 2 lutego 1895 roku do dnia 10. lutego 1895 roku porcyj zupy 1 4 , porcyj chleba 1542

Na ubogich m Lwowa złożył w prezydjum magistratu p. Jan Nep Górski urzędnik gal Kasy oszczędności kwotę 25 zł.

Na fundacje im. Tadeusza Kościuszki wybrano z puszek następujące kwoty: Z handlu Spożarskiego 3 zł 80 ct. Z handlu Miłaszewskiego 2 zł. 21 ct. Z księgarni Gubrynowicza 4 zł 3 ct. Z dwóch puszek umieszczonych w biurach mag. 10 zł. 87 ct. Z handlu Wallacha zł. 80 ct. Z handlu Haasego 2 zł. 58 ct. Z handlu Oberwaldera 1 zł. 2 ct. Z bazaru krajowego 6 zł. 98 ct. Z handlu Sługockiego 3 zł. 54 ct. Z handlu Bayera 4 zł 92 ct. Nadto złożyli na rzecz tej fundacji: Stow. „Skała" 8 zł. 81 ct Eliasz Herter 20 zl Dr. Bernard Goldman 12 zł. St Kohler ze sprzedaży 100 egz. obrazu Kościuszki 10 zł. Kwoty powyższe ulokowano na książeczkę gal. Kasy oszczędności nr. 21952, której stan wynosi kwotę 959 zł. 53 i pół ct.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę po raz trzeci „Walka motyli" (*Die Schmetterlingsschlacht*), komedja w 4 aktach Sudermann'a. Tłumaczył Mieczysław Sachorowski; jutro we czwartek „Łucja z Lammermooru", wielka opera w 4 aktach Donizetti'ego. Pożegnalny występ panny Julji Biondelli, oraz występ panów: Aleksandra Myszugi, Juljana Jeromina i Józefa Szymańskiego: w piątek po raz jedenasty „Madame Sans-Gêne", komedja w 4 aktach Wiktoryna Sardon i E. Moreau.

Teatr.

(*„Walka motyli", komedja w 4 aktach Sudermanna.*)

Wywiódł nas w pole Sudermann tytułem swego dzieła. To nie „Walka motyli", fruwających pod pogodnym stropem nieba, żyjących miodem kwiatów i miodem miłości; to ciężki bój cnoty z nędzą i zbrodnią, w dusznej atmosferze, gdzie słodycz staje się trucizną, a pokarmem jest czarny chleb troski, hańby, lub poniżenia. I jeśli nawet przedrze się przez chmur całuny blask jasny, to iluż ofiarami zdobywać go trzeba; a jeśli mimo wszystko ocaleje tam czasami kwiat czysty, ileż nadludzkich prawie podtrzymywać go musi wysiłków, by podeptany nie padł w błoto!

Walka motyli? Jej piewcą mógłby być uśmiechnięty Heleńczyk, któremu świat i życie splatały się w jeden wieniec cudownej alegorji; albo mógłby o niej nucić rycerz średniowieczny, szermujący nieustannie mieczem i sercem; albo wreszcie mógłby to uczynić galant XVIII. wieku, zakochany w misternej sentymentalności. Ale Sudermann, Sudermann!...

Autor „Honoru" i „Końca Sodomy" jest nawskróś człowiekiem nowożytnym; echa przeszłości pełzają mu u stóp, — nie zdołały dosiądz serca, ani głowy. Fantazja Sudermana nie zapożycza się w niczem u poprzedników, a nawet jego forma artystyczna odbiega jaskrawo od znanych wzorów. Ta energiczna indywidualność czerpie tylko z siebie i tylko ze świata, który ją otacza; mając zaś na usługi talent niezwykły, znaczy swój pochód dziełami, na które rozmaicie zapatrywać się można, ale nad któremi nie można przejść do porządku.

„Walka motyli" — musimy zostać przy tym tytule, skore go sobie obrał kaprys autora — przedstawia z całą dosadnością zatrute owoce dwóch ekstremów: nędzy i bogactwa. *„Das ist eine alte Geschichte"* możneby zawołać z Heinem, boć jedna i drugie istniały chyba tak dawno, jak ludzkość. Ale w tem właśnie objawił się wielki talent Sudermanna, iż zdołał on z pogwałceniem szablonu ustawić je w świetle nowożytnem, nadającem tym starym, jak świat sprawom, zupełnie odrębny charakter.

Zabójcze skutki nędzy ujawniają się na pozbawionej ojca rodzinie Hergentheim w sposób arcy-pouczający. Matka, wdowa, w obawie o przyszłość swych córek posuwa się tak daleko, że czasami staje niemal na samej granicy, oddzielającej macierzyńską troskliwość od stręczycielstwa; pojęcia cnoty i wstydu, odziedziczone, a później kultywowane troskliwie w miarę wzrastania biedy i córek przeistaczają się nie postrzeżenie. W końcu pozostaje z nich tylko osłona: dbałość o nieposzlakowane pozory. Patrząc tyle lat na biedę, marzy pani Hergentheim tylko o tem, by córki jej nie zaznały podobnej doli; zadowolenie wyższych pragnień nie przychodzi jej na myśl, wydaje się nawet karygodne tam, gdzie mogłoby przeszkodą być w osiągnięciu głównego celu: krociowej fortuny. Poświęciła swe życie dla dzieci, a teraz poświęca dzieci dla mydlanej bańki bogactwa; prawi im morały, a sama wtajemnicza rodzoną córkę w arkana działania na zmysły adoratorów; głosi ewangelję cnoty, ale motywuje je niedwuznacznie tem, że tylko na cnocie może biedna dziewczyna zrobić dobry interes. Obłuda, kłamstwo, poniżenie towarzyszą jej w wyprawie najukochańszej z córek, Elizy, po złote runo; dopiero zawód budzi znów zdeptane uczucie godności i otwiera oczy na upadek zarówno własny, jak ukochanego dziecka.

A córki? Na każdą z nich nędza oddziałała odmiennie. Najstarsza, wdówka już, Eliza najsilniej zatruła się jej jadem. Ze szkoły życia nie wyniosła ani jednej zdrowej zasady moralnej. Padłszy ofiarą niedostatku łaknie fortuny; zmuszona do wyrzeczenie się uciech — pała żądzą użycia. Aby przyjść w posiadanie złota przyjmuje rękę Maksa Winkelmana, syna miljonera; że zaś go nie kocha, tem się nie troszczy, uwikłana w stosunek z komiwojażerem firmy, Kesslerem, eleganckim bandytą, który najzupełniej odpowiada pragnieniom jej serca.

Odmienną nieco teorję szczęścia urobiła sobie Laura. Tej biednej dziewczynie odjęły troski przedwcześnie rzeźkość umysłu i serca. Ziewająca owładnęła nią apatja; młoda i piękna snuje się, na kształt cienia, przez życie, by śnić na jawie a śniąc marzyć o wyjściu za hrabiego, jak ongi zaczarowane królewne marzyły o królewiczach. O, ona głupstwa nie zrobi; jest tak anemiczną, że tylko marzyć potrafi...

Nakoniec Róża — w niej autor najbardziej sobie upodobał i z prawdziwem wirtuozostwem wygrał na strunach swej lutni pieśń tej duszyczki, niemal dziecięcej jeszcze. To ć Róża jest prawdziwą bohaterką sudermanowskiej komedji, — Róża, podlotek w krótkiej sukience, z główką gorejącą od ideałów, z sercem budzącem się z śpienia, choć czas by mu jeszcze na to. Ale w nieszczęsnej atmosferze, ciężącej nad domem Hergentheimów — dziecko dojrzało rychło i musiało zajrzeć w oczy życiu, którego tajniki odsłaniają się szczęśliwym wybrańcom losu o tyle później! Róża jest Kopciuszkiem w nowoczesne przystrojonym sukienki; w wieku, gdy inne dziewczęta używają rozkosznej swobody, jej talent i jej praca stają się źródłem zarobku dla rodziny; a kiedy innym wolno jeszcze w całej pełni używać słodyczy ułudy, Różę owiewa tchnienie zepsucia ze strony Elizy, która nie wahała się uczynić jej pośredniczką w konszachtach swych z Kesslerem. I omal nie ginie ten pączek różany, od szronu udręczeń, pod ciężarem walk duchowych; na szczęście zjawia się gwiazda zbawcza i Róża zostaje ocalona, może dalej malować na wachlarzach „Walki motyli," którėmi żywiła dotąd rodzinę.

Jako przeciwieństwo tej rodziny, dla której nędza stała się nietylko źródłem cierpień, lecz i matką występków, wzniósł Sudermann postać starego Winkelmanna, jako przedstawiciela ludzi, oddanych w służbę złotego cielca. Schorzały starzec, kocha swój majątek z namiętnością zazdrosnego kochanka; bolesne doświadczenia zamieniły mu serce w kawał głazu, uczyniły go nielitościwym i brutalnym wobec własnego dziecka, wobec jedynego syna, Maksa.

Biedny Maks! Poniewierany przez ojca, wyśmiewany, choć szanowany przez ludzi, otrzymuje dopiero dzięki katastrofie psychicznej chrzest męskości, nabiera hartu i energji, która bierną jego, nieco liryczną szlachetność przemieni w twórczą siłę. Tą katastrofą jest jego związanie się z Elizą (na rozkaz ojca), przychwytanie jej na nocnej schadzce z Kesslerem i ciche, a głębokie uczucie dla Róży, wybuchające w końcu z całą namiętną mocą świadomej siebie miłości.

Jako *Spiritus movens* zdarzeń stanowiących wątek komedji, występuje Ryszard Kessler, komiwojażer firmy Winkelmanów. Cynik, goniący za użyciem, skazany zresztą przez swój zawód na ciągłą włóczęgę po świecie — uznaje Kessler jedno tylko kryterjum: zaspokojenie własnych swych pragnień. Widząc, że szef nie obejdzie się bez niego, drze zeń łyko; przyprowadziwszy zaręczyny swej kochanki, Elizy, z młodym Winkelmanem do skutku, układa sobie, iż naiwny młodzieniec sam kasztany dobywać mu będzie z małżeńskiego pieca. Nawskróś zmysłowy, goni tylko za użyciem, nie przebierając w środkach; nawet niewinność i czystość takiej np. Róży nie są wolne od jego ataków. I rzecz dziwna — on tylko jeden — on, pomimo całej swej ogłady, zbrodniarz pospolity, on jeden z pośród tylu w komedji występujących osób, głosi, że „świat jest piękny, a życie bardzo przyjemne." Czy nie zbyt silna ironja?

Oto galerja nowożytnych ludzi w „Walce motyli." Z początku wstręt nas przejmuje na ich widok, potem oburzenie, nakoniec — litość. I kiedy pani Hergentheim znieważona przez Winkelmana, przyznaje się do winy, ale w porywającej tyradzie wykazuje zarazem, że to tylko nieuniknione następstwo nędzy — w tej chwili przyklaskujemy gorąco Sudermanowi nietylko dla tego, że jest wielkim pisarzem, lecz niemniej i przeto, iż posiada serce szlachetne, że religja jego opiera się na prawdziwie chrześcjańskiej zasadzie litości. Tak! „Walka motyli" — to śmiałe i jawne rzucenie światu w oczy tej prawdy, iż ludzie nie byliby ani w połowie tak występnymi, jak są, gdyby mieli poddostatkiem chleba.

Wystawiono u nas dzieło Sudermanna w sposób przynoszący chlubę zarówno artystom, jak reżyserji. Nadzwyczajne i — dodajmy — zupełnie zasłużone uznanie zdobyła sobie p. **Czaplińska**, jako Róża. Rola ta wybiega daleko poza granice gąsek, któremi tak często darzy repertuar tę artystkę. Róża panny Czaplińskiej jest jeszcze na wpół dzieckiem, a jednak umysł jej posiadł już znajomość świata. Owo ocieranie się naiwnych fantazyj z nieubłaganą rzeczywistością, zapasy młodocianych sił z trudnościami konkretnemi, opór szlachetnych instynktów przeciw bezeceństwu, w jakie wciąga Różę Eliza, tajone a jednak rwące się do wynurzeń uczucie dla Maksa — wszystko to znalazło w grze p. Czaplińskiej prawdziwie artystyczny wyraz. Wysoce dramatyczna scena orgji, była prawdziwym majstersztykiem.

P. **Żelazowska** odtworzyła postać Elizy zupełnie po myśli autora. Z całym realizmem zaznaczyła artystka wynaturzenie tej istoty, która użycia łaknąc, wyuzdaną zmysłowością sama nieostrożnie burzy gmach upragnionej doli.

Nie wiele pola do popisu nastręcza rola Laury. Niemniej jednak p. **Stachowiczowa** uczyniła tę apatyczną dziewczynę nietylko zajmującą, lecz nawet do pewnego stopnia sympatyczną i.. poetyczną.

Również p. **Cichocka** nie zawiodła naszych oczekiwań, a świetnem wygłoszeniem tyrady w ostatnim akcie tak poruszyła publiczność, że ją przy otwartej scenie wynagrodzono oklaskami.

Męskie role powierzono rękom samych wytrawnych wykonawców. W Winkelmanie dał nam p. **Fiszer** wyborny nowy typ skąpca, schorzałego starca, którego przy życiu trzyma jedynie miłość fortuny. Wzorowa charakterystyka zewnętrzna łączyła się, z grą konsekwentną w najdrobniejszych szczegółach, pełną charakteru i plastycznej wypukłości. Ryszard Kessler znalazł w p. **Woleńskim** doskonałego interpretatora. Jak żywy stanął przed nami ten elegancki łotr z miną uczciwego człowieka i manierami światowca, mistrz w zarzucaniu sieci na kobiety, urządzaniu bachanalij, cynicznem wyzyskiwaniu wszystkiego na swą korzyść; imponujący bezczelnością, lecz z drugiej strony gotów w każdej chwili schować choćby najcięższą obrazę do kieszeni. — Maks Winkelman, uosobiony przez p. **Wysockiego**, budził szczerą sympatję widzów. Artyście udało się uniknąć egzageracji: jego Maks cierpiał szczerze, nie afektując, nie kokietując swym bólem. Zbudzenie się poczucia sił i miłości w sercu Maksa, ilustrowane było również z zachowaniem miary i dobrego smaku, z którėmi tak łatwo rozminąć się w tym wypadku.

Udatny przekład sztuki Sudermanna, dokonany przez p. M. **Sachorowskiego**, zasługuje na osobną wzmiankę. *St. R.*

Ostatnie wiadomości.

We wszystkich klasach państwowego gimnazjum w Splicie (Spalato) znaleziono w sobotę rano portrety cesarza oraz tablice z planem nauk podarte w kawałki, ramy potrzaskane, mapy ścienne poprzecinane. Krajowy inspektor szkolny i referent szkolny, radca namiestnictwa Vukowich udali się natychmiast do Splitu i zarządzili przy pomocy władz sądowych, politycznych i szkolnych szczegółowe dochodzenia. Terejan gimnazjalny i członkowie jego rodziny pozostają pod nadzorem żandarmerji.

Dyrekcja gimnazjalna przesłuchiwała przedwczoraj wszystkich uczniów. Nie ma jeszcze pozytywnych wskazówek, którėby mogły doprowadzić do odkrycia sprawcy.

Rada gminna miasta Splitu wyraziła telegraficznie swoje ubolewanie z powodu tego wypadku.

Przedwczoraj przed południem umieszczono uroczyście w gimnazjum nowe wizerunki cesarza we wszystkich klasach. Dyrektor wypowiedział do zgromadzonych profesorów i 300 uczniów patrjotyczną przemowę. Studenci odśpiewali hymn ludowy.

Na wczorajszem posiedzeniu sejmu dalmatyńskiego postawili posłowie Trigari i towarzysze wniosek, aby sejm wyraził oburzenie, z powodu zajść w gimnazjum splickiem. Przedstawiciel rządu wyraził najgłębsze ubolewanie z powodu tego wypadku, a także przekonanie, że cała ludność Dalmacji; która się odznaczała zawsze lojalnem i wiernem przywiązaniem do monarchy, potępi ten czyn.

Poseł Klaicz postawił dodatkowy wniosek, aby sejm dowiódł swego lojalnego usposobienia czynem i wezwał wydział krajowy do przygotowania wniosków w sprawie uczczenia jubileuszu rządów cesarza. Wnioski Trigari'ego i Klaicza zostały jednomyślnie przyjęte.

Nowosti ogłaszają uwagi godny artykuł, w którym podnoszą, że dotychczas przypisywano cesarzowi niemieckiemu wojownicze zamiary, wszelako z każdym nowym rokiem panowania tego monarchy utwierdza się przekonanie, że pragnie on szczerze pokoju. Pokojową była polityka zagraniczna Caprivi'ego, a tak samo pokojową jest polityka ks. Hohenlohego. W dalszym ciągu dowodzi to pismo, że obecny pokój międzynarodowy jest zanadto kosztowny i życzyćby należało, ażeby zmniejszono ofiary wojenne, wtedy dopiero będzie można mówić na serjo o wspólnej pracy ludów europejskich.

W tutejszych sferach kompetentnych utrzymują, że w sprawie nominacji następcy Giersa nie zapadła jeszcze żadna decyzja. Jako prawdopodobnych kandydatów wymieniają wciąż jeszcze Staala, Nielidowa i ks. Łobanowa.

Z Sofji donoszą, że Dragan Cankow wystosował do swych przyjaciół otwarty list, w którym wzywa do utworzenia wielkiego stronnictwa liberalnego w celu przeprowadzenia pojednania z Rosją. Pismo Cankowa, które wydrukowane zostało w tysiącach egzemplarzy, trzymane jest w bardzo nieprzyjaznym tonie dla rządu a natomiast z lojalnością wyraża się o dynastji.

Cankow oświadczył ustnie, że życzy sobie, ażeby reprezentant narodu bułgarskiego prosił cara o przychylność i nawiązanie stosunków. Mogłoby to naturalnie — zdaniem Cankowa — nastąpić, gdyby książę zdecydował się rozwiązać sobranje i rozpisać nowe wybory. Cankowiści mają bez wyjątku zerwać stosunki ze Stoiłowem. W sferach rządowych uważają list Cankowa, jako nie mający żadnego znaczenia.

Do *Daily News* donoszą ze Stambułu: Znaczną część rezerwy tureckiej zmobilizowano — jak obiegają pogłoski — dlatego, ponieważ Rosja skoncentrowała wojska swe nad granicami Turcji. Inni znów twierdzą, że powodem mają być zamieszki w Monastyrze, czy też spodziewane zaburzenia w Macedonji.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 12. lutego. Stanisław **Rogoyski** mianowany radcą górniczym.

Sędziowie powiatowi Sofronjusz **Folusiewicz** w Dobromilu i Marceli **Tustanowski** w Tusku, mianowani radcami sądowymi, z pozostawieniem na dotychczasowych stanowiskach.

Przeniesieni: sędziowie powiatowi Sosomen **Kowbłański** z Bolechowa do Łąki, Józef **Sojka** z Łąki do Bolechowa, Karol **Podlaszecki** z Birczy do Kamionki strumiłowej, Juljan **Sielski** do Sokala.

Mianowani sędziami powiatowymi: Bazyli **Zanko** dla Zborowa, Marjan **Mayer** dla Birczy, Ludwik **Eiselt** dla Grzymałowa.

Sekretarzem rady mianowany dr. Damjan **Sawczak** dla lwowskiego okręgu sądowego.

Cesarz zatwierdził wybór Adolfa **Byka** na prezesa, Karola **Tschurtschenthallera** na wiceprezesa izby handlowej brodzkiej.

Berlin 12. lutego. Pannje tu wielkie poruszenie z powodu opublikowania w lipskiej *Volkszeitung* listu **Groebena** do posła **Manteufla**, w którym autor wzywa pomocy ministra Koellera przeciwko starszemu prezydentowi Prus wschodnich **Stollbergowi**, który uniemożliwił wybór kandydata agrarnego, a natomiast przeprowadził swego kandydata.

Żądają wydania osobistości, która przyszła w posiadanie tego listu. Redaktor lipskiej *Volkszeitung* **Schönlank** powiada, że list ten wręczono redakcji w kopji.

Londyn 12. lutego. Posłom chińskim odnowiono telegraficznie pełnomocnictwa w celu traktowania o pokój.

Londyn 12. lutego. Według telegramu z **Nowego Yorku** przybył tam uważany za stracony okręt „Gascogne."

Paryż 12. lutego. W procesie cywilnym **Armanda** dowiedziono, że b. dyrektor policji państwowej **Lavaillant** zapewnił mu protekcję. Armanda mimo to natychmiast usunięto z posady.

Dep. **Denis** zapowiada interpelację w izbie, ponieważ Lavaillant jest żydem.

Paryż 12. lutego. W sprawie **Raynala** przesłuchano wczoraj Millerauda, Allaina i Targe'a. Pierwszy protestował przeciwko niedopuszczeniu opozycji do komisji, drugi dał pogląd historyczny na traktaty i zarzucał, że Raynal uniemożliwił wykup kolei przez państwo.

Rzym 12. lutego. W Millazzo, Reggio di Calabria i Messynie powtórzyły się znowu trzęsienia ziemi.

Tanger 12. lutego. Położenie przedstawicieli obcych mocarstw przy dworze marokańskim jest bardzo drażliwem. Na reklamacje rząd nie zwraca żadnej uwagi i nie daje zadosyćuczynienia.

Nowy Jork 12. lutego. Kontradmirał **Beardstees** miał podobno zająć terytorjum **Pearl Harbour** i ogłosić protektorat Stanów Zjednoczonych nad wyspami hawajskiemi.

Wiedeń 12. lutego. Dzisiaj przedpołudniem odnaleziono szpilkę brylantową, którą ktoś ukradł dr. Rothzieglowi w połowie stycznia. Zgłosił się bowiem właściciel lombardu prywatnego **Hannak** z ulicy Wollzeile, który przyniósł zastawioną u niego w połowie stycznia za 22 guldedy szpilkę. Uznano ją jako własność Rothziegla. Opis zastawiającego zgadza się z rysopisem **Eichingera**,

Budapeszt 12. lutego. Minister skarbu oświadczył w parlamencie, że uregulowanie waluty będzie prawdopobnie ukończonem w połowie 1896 r.

Paryż 12 lutego. Od 5. bm. gdy na okręcie Gascogne złamał się maszt, musiał okręt ten zwolnić swój bieg i dla tego nastąpiło tak wielkie opóźnienie w przybyciu do Nowego Jorku.

TELEGRAM GIEŁDOWY

Wiedeń, dnia 12. lutego godz. 2. min. —.

Akcje kred.	414·25	Wied. losy	—·—
Alpiny	91·10	Akcje tyton.	241·—
Kredyty węg.	502·50	4% Poż. kraj.	
Anglobanki	183·50	z r. 1893	97·65
Uniony	325·75	Elbethale	278·50
Ludwiki	—·—	Länderbanki	285·—
Nordbany	—·—	Renta zł. węg.	124·80
Lombardy	106·25	Bankvereiny	161·10
Losy tureckie	73·40	Wspólna renta p.	101·35
Staatsbahny	397·50	Ruble	133·25
Czerniowieckie	302·—	100 marek niem.	60·50
Gal. obl. prop.	97·70	Napoleond'ory	9·79

Przyjechali do Lwowa

dnia 12. lutego 1895

HOTEL EUROPEJSKI. B. Śniałowski ze Stojanic. S. Janko z Hoszan J. Wyszczański z Królestwa Pol. S Jasiński z Perorowa. H Gansl z Wiednia. L. Sachs z Wiednia

Niżej podpisany podaje do publicznej wiadomości, że z dniem 7. lutego b. r. kierownictwo tutejszego składu węgla z kopalń karmińskich J. C. W. Arcyksięcia Albrechta dotychczas przez niego prowadzone, objął inspektorat górniczy powyższych kopalń na swą rękę — a urzędnik p. Popiek został w wyż powołanym dniu wydelegowany do Lwowa do objęcia tego kierownictwa.

Jan Sibera.

NEKROLOGJA.

†

Za spokój duszy ś. p.

Jana Wieczyńskiego

zmarłego dnia 16. lutego 1887 roku odbędzie się w piątek dnia 15. lu. lutego b. r. o godz. 11 rano w kościele archikatedralnym

ŻAŁOBNE NABOŻEŃSTWO

na które zaprasza wdowa zmarłego

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite po 1½ centa od wyrazu.

Wózek dla chorych z ruchomą podstawą pod nogi do sprzedania. Kurkowa 5, parter, drzwi nr. 8.

HODOWLA NASION w Czyżowicach p. Mościska ma do sprzedania nasienie buraków pastewnych odmiana „Czerwone Oberndorfskie" po cenie 25 centów za jeden kilo, ręcząc za siłę kiełkowania i prawdziwość odmiany w każdej ilości, począwszy od 5 kilo. 85

Realność do sprzedania składająca się z 40 morgów gruntu z tych około 30 sianożęci, dużego ogrodu z budynkami gospodarskiemi i zasiewami, oddalona 1 milę od kolei i miasta powiatowego, a 5 mil od Lwowa. Bliższa wiadomość w handlu Wgo Dutkiewicza, we Lwowie, Brackiego 1.

Zarząd dworu ...ów, poczta Brzeżany sprzedaje nasienną kukurudzę „Dwunastówkę" 100 kilogr. à 10 zł. kukurudzę krajową, 100 kilogr. 8 zł., nasienie buraków pastewnych „Piloty" kilogr. 40 ct., maliny rodzące duży czerwony owoc do późnej jesieni, 12 krzaków 50 ct. 87

Ekonom, żonaty, bezdzietny, poszukuje posady z wiosną. „Gospodarz" restante Bóbrka. 86

Z powodu wyjazdu tanio do sprzedania para 16ł, miary siedmioletnich gniadych karosierów. Ul. Trzeciego Maja liczba 13. 82

KAMIENICA 2 piętrowa nowa w śródmieściu, z ogrodem jest z wolnej ręki pod korzystnemi warunkami do sprzedania. K. O. Lwów, rest. 81

Rządca ekonomiczny, posiadający studja rolnicze i dłuższą praktykę, poleca usługi swe od wiosny 1895 Adres: J. B. w Kruszelnicy ad Stryj poste restante. 37

OGRODNIK, lat 32, żonaty, posiadający egzamin i chlubne świadectwa 18 letniej praktyki w prowincjach austrjackich i władający ostoroma językami, poszukuje posady zaraz. Adres: J. I. Bednarski, p. Janów koło Trembowli.

Mieszkania i sklepy po 1 cencie od wyrazu.

Pokój do wynajęcia z wiktem lub bez. Zamarstynowska 26. Frydrych

Ruch pociągów kolejowych

według zegaru lwowskiego, ważny z dniem 1. maja 1894 r.

	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Do Lwowa przychodzą:					
Z Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	3·08	6·01	9·36	6·46	9·36
Z Warszawy	—	6·01	9·36	—	9·36
Z Chabówki (Zakopanego) przez Przemyśl, Rzeszów lub Tarnów	3·08	—	—	—	—
Z Chabówki (Zakopanego) przez Rzeszów lub Tarnów	—	6·01	—	—	—
Z Chabówki (Zakopanego) przez Stryj	—	—	9·10	—	—
Z Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	9·36
Z Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Rzeszów lub Tarnów	—	6·01	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów (od 1/6 do włącznie 30/9)	—	—	9·36	—	—
Z Mező-Laborcz, Szczawnego-Kulasznego przez Przemyśl	—	—	9·36	—	—
Z Nadbrzezia i Tarnobrzegu	—	—	—	6·46	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. główny)	2·48	10·05	9·46	6·21	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. Podzam.)	2·34	9·49	9·21	5·55	—
Ze Suczawy	10·16	—	8·13	1·03	—
Z Kimpolunga	10·16	—	8·13	—	7·11
Z Radowiec	10·16	—	8·18	—	—
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	10·16	—	—	—	7·11
Z Nowosielicy	—	—	8·18	—	—
Ze Słobody rungurskiej kopalni	10·16	—	—	—	—
Z Husiatyna przez Halicz	10·16	—	8·13	—	7·11
Z Czortkowa przez Halicz	—	—	—	1·03	—
Z Borysławia przez Stryj	—	—	2·38	12·46	—
Z Bełzca	—	—	—	5·21	—
Ze Sokala	—	—	8·24	5·21	—
Z Ławocznego (Pesztu, Miszkolca, Serencsa, Munkácsa, Chyrowa i Stanisławowa, przez Stryj)	—	—	9·10	12·46	—
Ze Stryja i Skolego	—	—	9·23	—	—
Z Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·38	—	—
Z Hrebenowa (od 10/7 do włącznie 30/8)	—	—	2·38	—	—
Z Brzuchowic (od 12. maja aż do odwołania)	—	—	8·37	—	—
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	3·00	10·46	5·26	11·11	7·31
Do Warszawy	—	10·46	5·26	—	7·31
Do Chabówki (Zakopanego) przez Tarnów lub Rzeszów	—	10·46	—	—	—
Do Chabówki (Zakopanego) przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	11·11	—
Do Chabówki (Zakopanego) przez Stryj	—	—	10·26	7·46	—
Do Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	10·46	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy Żegiestowa przez Tarnów (od 1/6 do włącznie 30/9)	—	—	—	—	7·31
Do Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	5·26	—	—
Do Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Stryj	—	—	—	7·46	-
Do Mező-Laborcz, Szczawnego, Kulasznego przez Przemyśl	—	—	—	—	7·31
Do Nadbrzezia i Tarnobrzegu	—	10·46	5·26	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. główn.)	6·44	3·20	10·16	10·56	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. Podzam.)	6·58	3·32	10·40	11·23	—
Do Suczawy	6·51	—	10·51	3·31	11·06
Do Buczacza przez Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna przez Halicz	6·51	—	—	—	11·06
Do Słobody rungurskiej kopalni	—	—	10·51	—	11·06
Do Nowosielicy	6·51	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6·51	—	—	—	—
Do Radowiec	6·51	—	10·51	—	11·06
Do Kimpolunga	6·51	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	7·21	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia przez Stryj	—	—	6·16	10·26	—
Do Ławocznego (Munkácsa, Serencsa, Miszkolca, Pesztu i Chyrowa przez Stryj)	—	—	6·16	—	7·46
Do Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	10·26	7·46
Do Skolego i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	10·26	—
Do Stryja i Skolego	—	—	—	3·41	—
Do Hrebenowa (od 10/7 do włącznie 30/8)	—	—	—	10·26	—
Do Brzuchowiec (od 12/5 aż do odwołania)	—	—	4·06	—	—
Do Zimnej wody (od 12/5 aż do odwoł.)	—	—	4·48	—	—

Uwaga. Godziny, drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do godziny 5. minut 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego maja l. 3, (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych lowelnie zestawialnych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

OGŁOSZENIE.

XXVI. Ogólne Zgromadzenie

Towarzyst. Kasy Zaliczkowej

na powiat sądowy szczerzecki stow. zarejestr. z nieograniczoną poręką, odbędzie się w budynku szkolnym w Szczercu **dnia 24. lutego 1895** o godzinie 2. po południu.

Porządek dzienny:

1. Zagajenie przez prezesa.
2. Odczytanie protokołu z ostatniego Ogólnego Zgromadzenia.
3. Sprawozdanie Dyrekcji z czynności i zamknięć rachunków za r. 1894.
4. Sprawozdanie Rady nadzorczej i wnioski tejże:
   a) udzielenie Dyrekcji absolutorjum z czynności rachunków za r. 1894;
   b) rozdzielenie czystego zysku.
5. Wybór 3 członków do Rady nadzorczej.
6. Wnioski członków. 1196 1—1

Z Rady nadzorczej Towarz. kasy zaliczkowej na powiat sądowy szczerzecki stow. zarejest. z nieogr. poręką

W Szczercu 30. stycznia 1895.

Sekretarz: *Luduik Asler.* Prezes: *Filip Simon.*

Gapski szpetnym jest okrutnie,
Lecz pretensje ma nielada,
Jest łupiezcą serc niewieścich
Gorzej Hunna lub Arpada.
Tak sam mawia. Lecz się śmieją
Z sam chwalczych tych gadanin,
Wiedzą bowiem, że nie zbiera
W romantycznym świecie danin.
A gdy pyta ktoś Gapskiego,
Czy mu damy dobrze życzą,
Gapski robi minę srogą,
Mnę wielce tajemniczą,
Jakby mówił: „Takie rzeczy
Człek honoru skrzętnie chowa,
To jest bowiem, dobry panie,
Tajemnica zawodowa".
Gapskich takich spotkasz miljon.
Tajemnicze mają lice,
Każdy w głębiach duszy chowa
Zawodową tajemnicę...
Tajemni a to kompletna.
Nigdzie echem nie zadzwoni,
Jest tak bowiem tajemnicza,
Że sam Gapski nie wie o niej...

OBWIESZCZENIE.

W celu sprzedaży drzewostanu w lesie gminie chrześcjańskiej Sokal, własnym obrębie gminy kat. Radwańce w powiecie Sokalskim położonym, a to: 1.885 sztuk dębów i 2.024 sztuk sosen, odbędzie się w Magistracie miasta Sokala w dniu 28. lutego 1895 w godzinach urzędowych publiczna licytacja ustna i ofertami.

Cenę wywołania ustanawia się na 37.930 zł. w. a., czyli 75 860 koron, od której *in plus* licytować się będzie i od której 10% każdy do licytacji przystępujący, jako wadjum złożyć winien.

Warunki licytacji mogą być 8 dni przed terminem licytacyjnym i w dniu licytacji w biurze sekretarza Magistratu przejrzane.

Magistrat król. woln. miasta.

Sokal, dnia 10. lutego 1895. 1200 1—3

Wysoczański.

Atleta, co podkowy w palcach swoich gniecie, serce swe ofiarował grymaśnej kobiecie, lecz po roku już uciekł od kłótliwej baby, widząc, że do tej wojny niestety, zasłaby.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera